

ISSN 1232-3535



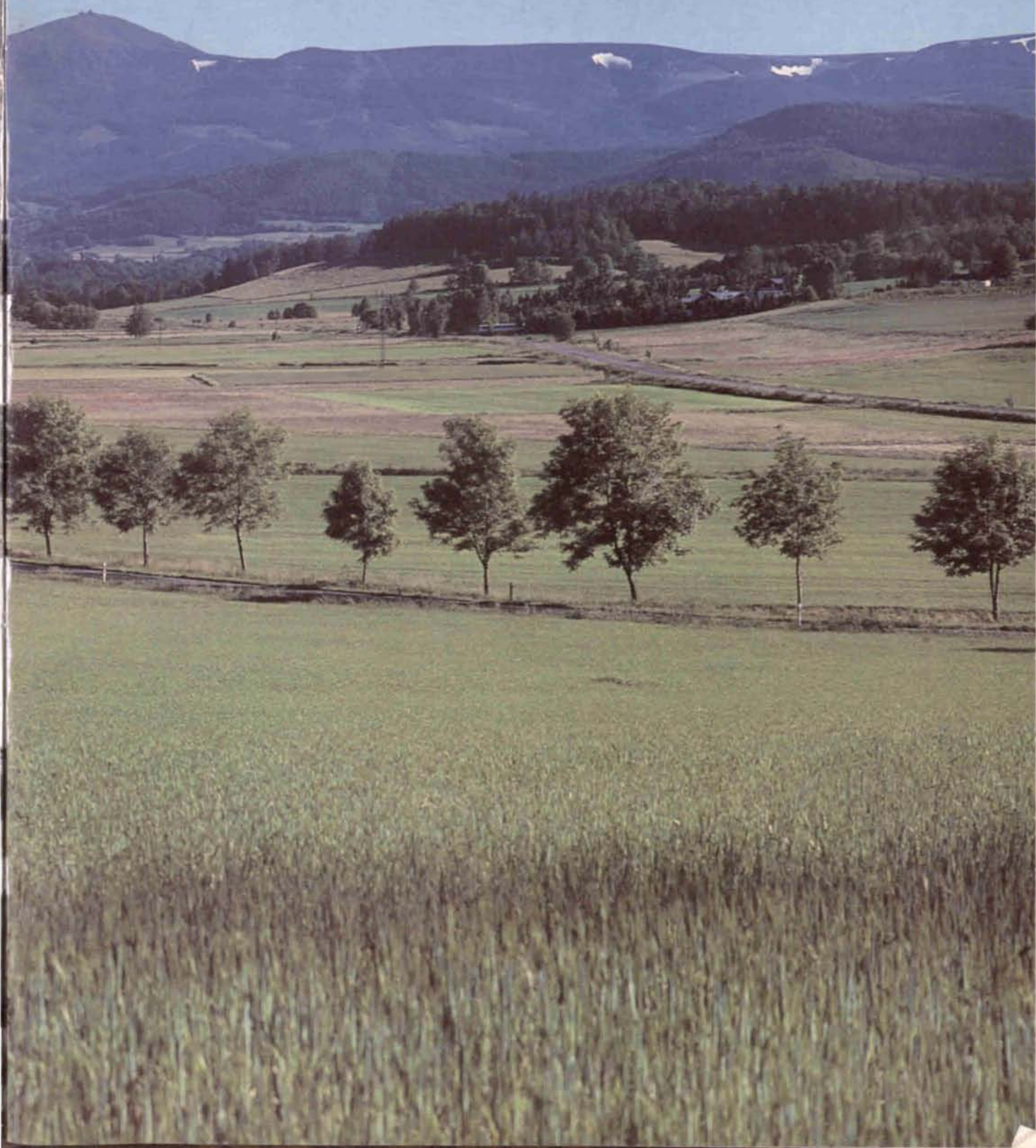
KARKONOSZE

kultura i turystyka

lipiec / sierpień

4/199/94

12 000 zł





E. Andrzejewska

Wodospad Szklarka

PRÓBY LITERACKIE

III NADNYSKIE SPOTKANIA LITERACKIE	3
MLECZE	6
WIOSNĄ BUDZĄ SIĘ MOTYLE	7

FAKTY I MITY

JELEŃ GÓRA ZE STAREJ POCZTÓWKI NAROŻNIK CESARZA I ULICA POCZTOWA	8
PIERWSZE TRAMWAJE ELEKTRYCZNE W JELEŃ GÓRZE	11
85 LAT PARKU I PAWILONU NORWESKIEGO W CIEPLICACH	14
TRAGICZNY ZGON PASTORA W KOŚCIELE ŁASKI	17
WIELKA KRZESZOWSKA DROGA KRZYŻOWA	19
POWOJENNE DZIEJE MUZEUM OKRĘGOWEGO W JELEŃ GÓRZE	22
ANEGDOTY	24

PRZEKROJE

FESTYN CZESŁAWA ŚLANI	25
50 ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO	27
XXIII OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIA AMATORSKICH TEATRÓW JEDNEGO AKTORA W ZGORZELCU	28
ŻYCIE JAK RZEŻBA	30
W JELEŃGÓRSKIM BWA	31

TURYSTYKA

STORCZYKI OKOLIC JELEŃ GÓRY	33
U ROZBÓJNIKA RUMCAJSA W JIĆINIE	36
PIERWSZE ŚLĄSKIE MONETY ŻŁOTE	38



Fragment ubiegłorocznego spotkania pod nazwą: "Gitarą i piórem" w Borowicach. O tej imprezie oraz o innych charakterystycznych dla Jeleniej Góry i okolic napiszemy w następnym - jubileuszowym - dwusetnym wydaniu "Karkonoszy".

Fot. Daniel Antosik

III NADNYSKIE SPOTKANIA LITERACKIE

Zacząć chyba trzeba od ciepłych słów pod adresem organizatorów. Nie przeraziły ich trudne dla życia kulturalnego czasy, kadrowe i organizacyjne perypetie, nie poddali się nastrojom zwątpienia i ogólnej niemożności. Pokonawszy wszystkie przeciwności losu, doprowadzili do trzeciego już spotkania poetów w Zgorzelcu. Kilkadziesiąt osób - na ogół dobrych znajomych, ale pojawiły się także i nowe twarze - spotkało się w pogodne kwietniowe dni, by rozmawiać o literaturze, słuchać poezji, pokłócić się o parę drobiazgów i kilka spraw ważnych. Gdzieś poza salą Miejskiego Domu Kultury pomrukiwały echa górniczego strajku, toczyły się polityczne i niepolityczne rozgrywki i podgrywki, a te kilkadziesiąt osób z pozoru oderwanych od rzeczywistości rozprawiało o rzeczach, powiedziałby ktoś, bardzo niepraktycznych. Ale, jak się wydaje, te niepraktyczne sprawy nie są mniej ważne od tych, którymi żyją zaafekowani czynownicy, a i oderwanie od rzeczywistości jest pozorne, bowiem ta rzeczywistość co raz odsłaniała swoje oblicze w tekstach, tyle że - przetworzone, wzbogacone o refleksję, poetycki komentarz, namysł analityczny i warsztatowy.

Złóżmy więc należne ukłony organizatorom i - zapomniawszy o organizacyjnych niedociągnięciach - pamiętajmy o obiektywnym dorobku spotkań. A ten dorobek to: drukowane materiały z poprzednich spotkań i zeszyt wierszy przysyłanych na tegoroczne prezentacje; pięknie przygotowany przez licealistki wieczór poezji i, przede wszystkim, garść ciekawych tekstów, których część mogło nagrodzić jury (Wojciech Kawiński, Marian Szałecki, Stefan Bednarek), część nagrodziła publiczność w plebiscycie poezji erotycznej, resztę mogliśmy wysłuchać podczas prezentacji i rozmów warsztatowych. Można też mieć nadzieję, że zgorzeleckim animatorom nie zabraknie determinacji i w przyszłym roku spotkamy się na IV Nadnyskich Spotkaniach Literackich, i że będą na nas czekały materiały ze zdarzeń tegorocznych.

Dla porządku przytoczmy fragmenty protokołu z posiedzenia jury III spotkań. W konkursie debiutów uczestniczyło dziesięciu autorów. Spośród nich wyłoniono dwóch laureatów równorzędnych nagród: Barbarę Kazbenik z Bogatyni oraz Michała Witkowskiego z Wrocławia. W konkursie prozatorskim pierwszą nagrodę otrzymała Halina Cychol z Jeleniej Góry za cykl krótkich opowiadań, a Jan Marczyński otrzymał nagrodę drugą za miniaturę "Pierwszy śnieg". W konkursie głównym - poetyckim - nagrody otrzymali: pierwszą - Bożena Budzińska z Gdań-

ska; dwie drugie: Jagoda Cieszyńska z Krakowa i Marianna Pałuska-Siluta z Pieńska oraz trzecią: Jerzy Wojciechowski z Bogatyni.

Zgorzeleckie spotkania są z natury rzeczy imprezą kameralną, by nie rzec elitarną. Jednakże symptomatyczny i pokrzepiający jest oddźwięk, jaki znajdują towarzyszące im spotkania poetów z młodzieżą szkolną, optymistycznie też nastraja poszerzanie się kręgu uczestników. Do Zgorzelca nie mogła przyjechać laureatka pierwszej nagrody, a szkoda, bo Bożena Budzińska jest poetką dojrzałą, interesującą osobowością, autorką ciekawego tomu prozy i drukowanego właśnie tomu poezji. Przyjechała natomiast i wzbogaciła imprezę swym udziałem Dorota Koman z Łodzi, której tomik "Chcę być żabą" wzbudzał najwyższe zainteresowania, a sama autorka zdobyła przebojem publiczność w konkursie poezji erotycznej i pobiła na głowę rywali (i rywalki).

Ale najważniejsze są teksty. Rzeczywiste znaczenie tego rodzaju zdarzeń zależy od tego, czy pojawiają się na nich teksty warte przeczytania i zapamiętania. Oddajmy więc głos tekstom, by dać czytelnikom "Karkonoszy" szansę oceny dorobku tegorocznych spotkań.

STEFAN BEDNAREK

BARBARA KAZBENIK (nagroda za debiut)

*** (MAMIE...)

Zgaduję Twą obecność
w przydymionym błękitnie nieba,
od którego nauczyłaś się niebytu.
Jesteś jednym z kolorów czasu
na świetlnej palecie Boga
(tę chwilę wymalował dla nas).
Płynąc z wiatrem
po krańce percepcji
pozdrawiasz mnie śpiewem ptaka
i kojącym szumem drzew.
W odpowiedzi
ogarniam zmysłami przestrzeń
błogosławiąc wszystko
skurczem powiek...

MICHAŁ WITKOWSKI (nagroda za debiut)

DREWNO-RETROSPEKCJA

1
piętnaście lat - wypracowanie szkolne z języka polskiego-
Tadeusz Różewicz-"Drewno"-pisemna interpretacja utworu

2
dwa lata później-Wiedeń-drewniana figurka na wystawie
w metrze-
przyglądałem się całą noc-nie miałem gdzie spać

3
osiemnaście lat-Zurych-piję wino w drewnianym kubku-
stylizowana restauracja (wrażenie: drzazga)

4
osiemnaście lat - prawie współczesność-
Wrocławskie Muzeum Narodowe-wystawa śląskiej sztuki
średniowiecznej (wrażenie:korniki)

5
współczesność-drewniane podłogi
wspólnych natrysków męskich gdzie kąpią się atleci
po wykonanych ćwiczeniach
(wrażenie:ile nagich stóp na tym drewnie
ile to drewno widziało i czuło
i-jak to drewno łaknie)

BOŻENA BUDZIŃSKA (I nagroda w konkursie
poetyckim)

a kiedy bóg odetnie kolejny kupon
twoich akcji i powie płac podatek
od wyobraźni obrotów
znowu wyciągniesz metalowy ołówek
i przebijesz chmurę bładą jak papier
a w banku nieba
wezmą tę kartkę zaginiony
samolot płonąca przezroczystym ogniem
zejdą się ludzie przezorni
obojętnością codzienną i będą ścierać
twoje słowa wielkimi gumkami
o smaku wędzonego mięsa
krasnołudków z ostatniego
tragicznego chóru
jak się obronisz
może zasłonisz wiersz płaszczem
z odprutą podszewką milczenia

albo z odwrotu nieskończoności
zaśpiewasz chór
na trzy twoje twarze

JAGODA CIESZYŃSKA (II nagroda w konkursie
poetyckim)

Tego roku Chrystus
narodził się w wózku inwalidzkim
nawet nie pukał do gospody
nie było podjazdu
potracony
przez śpieszących z pokłonem
pastuchów
umarł
ukrzyżowany w pół drogi
do Betlejem

MARIOLA PAŁUSKA-SILUTA (II nagroda
w konkursie poetyckim)

Gdy już odstąpią od nas
wszystkie bogi aniołów
stróżów korowody przemina
z pejzażami niecierpliwych
dreszczy pozostanie pieśń
w pękniętej strunie ciała
coraz bardziej niedokładny
rym w liryce twojej twarzy
osaczeni czułością rozgrzeszymy
kolejno łaskawość nocy
ucieczkę ptaka bezsilność
wiatru zaplątanego
w nasze przyzwyczajenie pójdziemy jak
spóźnieni goście na
bogata feerię zgarniając resztę
nieuprzątniętych dekoracji garść
rakiet ocalałych z pożogi i tylko
w czasie skrzętnego zbierania
popiołów wiecznej niepewności tej
prawdźwie wiernej towarzyszk
naszego tworzenia zakrzeple płomienie
naszych oczu rozżarzą się
na kształt meteora

JERZY WOJCIECHOWSKI (III nagroda
w konkursie poetyckim)

WIERSZ

No więc umarłem
a może
umarłam
i już teraz wiem
śmierci nie ma
musiałabym coś o tym wiedzieć
przecież to ja umarłem
a nie ty

myślałam
zobaczę jak to jest
po śmierci
ale nie ma nic
nie ma mnie
nie ma ciebie
prawie wszystko zapomniałem
tak mało zapamiętałam

pamiętam tylko
że kochałem kogoś
a czasami
chciałam to wszystko
zwyczajnie pierdolnąć

mój Boże
to właśnie
było tak

JAN MARCZYŃSKI (II nagroda w konkursie proza-
torskim)

PIERWSZY ŚNIEG

Na wielkiej werandzie domu starców przysiadło roz-
szczebiotane stadko.

Na dworze nagle pociemniało. Prosto z nieba spadł
pierwszy śnieg! Pootwierali okna. Jedno przez drugie
chwywali w dłonie białe płatki.

Na taras wybiegła szalona Olga.

- Zatańcz Olga, zatańcz! -

Olga zaczęła płaśy. Nie, to nie było starcze drepta-
nie. Tancerka w wytartym szlafroku i rozdeptanych bam-
boszach fruwała z wdziękiem, wirowała, drobiła. Wydało
się widzom, że słyszą dzwonki u sań, toczą śnieżne ku-
le, pędzą na sankach z górki...

- Co tu się dzieje! - w drzwiach stała zła jak sam
Dydko siostra Adela. jej jaszczurczy wzrok sprawił, że

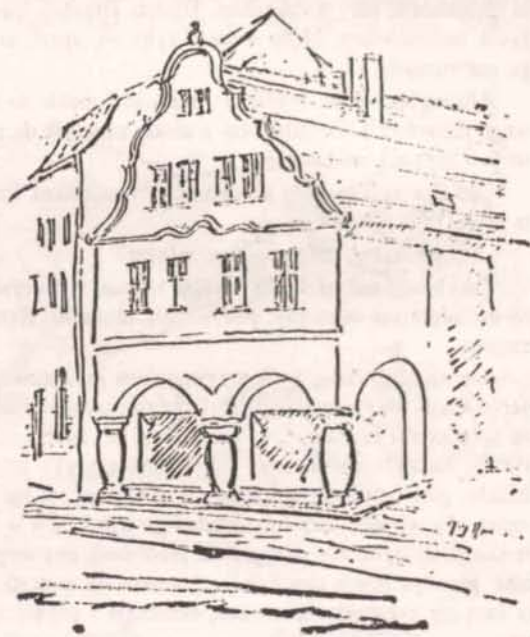
w jednej chwili wszyscy zostali odczarowani z dzieci na
powrót w starych ludzi. Kryjome chichoty w garstkę.
Stadko rozpierzchnęło się po pokojach.

Zziębnięta Olga skazana na grube nieprzyjemności.

HALINA CYCHOL (I nagroda w konkursie prozator-
skim)

SZUFLADA MOJEGO SYNA

W szufladzie swojego biurka, mój syn przechowuje
byłe marzenia: ulotki antyfaszystowskie; ALPHA IDEAL
ANTIFASCIST ACTION; szeroką, skórzaną bransoletę
z trupią czaszką i napisem G.B.H.; długi, skórzany pas
nafaszerowany nitami; żelazny łańcuch pomalowany oleja-
ną, białą farbą; gwiazdę szeryfa, nóż sprężynowy, gumo-
wą lalkę wystrzyżoną na punka, pojemnik z gazem. Mój
syn jest pacyfistą. Ostatnio nawiązał korespondencyjną
współpracę z organizacją do zwalczania "brunatnej zara-
zy". Roznosi po liceum ulotki dla pierwszoklasistów
"Niszcz Nazizm", "Nigdy więcej Auschwitz!", "Nigdy
więcej Tejkowskich". Układa teksty do piosenek dla ze-
społu punk-rockowego. A te skarby w szufladzie biurka
trzyma tak na wszelki wypadek.



Kowary.

Rys. Jerzy Jakubów

MLECZE

Przychodzi wczesnym świtem lub przed wieczorem. Idzie długo, bo wszędzie przystaje. Zanim trafi na swoją miedzę, napelni torbę lub podolek spódnicy kłęczami, sadzonkami, cebulkami. Tu wyprosi, tam zamieni i może wtykać bez końca w ziemię coraz to nowe odmiany, z których jedne przygłuszają drugie, na tłustej, mocno nawożonej glebie plenią się i wyrastają bujne obok ostów i lebiody.

Uwielbia przystanąć, ogarnąć wzrokiem cudze zagonki i na potężnym wdechu wygłosić tysiąc pouczeń. To za wcześnie, to za późno, róże absolutnie nie w sąsiedztwie innych kwiatów, za gęsto te cukinie, tych truskawek naprawdę nie warto!

Wijące się ciemne włosy, pozlepiane od potu odgarnia ramieniem niczym wieśniaczka, która ma zajęte obie ręce. Jej nogi obowiązkowo tkwią w starych, wykoślawionych butach. Spódnica trzyma się na agrafce, zepsuty zamek nie spina tkaniny, zza której wyziera przybrudzona halka. W dekolcie rozchełstanej bluzki pojawi się związane ramiączko.

Ciągnie wózek z cuchnącym ładunkiem.

- Mówię pani, jaki to wspaniały obornik! Na takim oborniku wszystko wyrośnie! No ale to już ostatni. Króle sprzedalam, kury sprzedalam. Trudno. Dorobek całego życia zmarnowany. Męża wina. Gdyby się uparł, to by go nie ruszyli.

Ale się nie uparł. Wyjechał, przewiózł meble do nowego mieszkania. Została tutaj z córką, czekając do matury. Z kwatery na kwaterę.

Ona pierwsza zawarła znajomość ze wszystkimi. Przez te króle.

- Przepraszam, mogę wyrwać mlecze?

Taki bywał początek. Wypatrując mlecze, wypatrywała co dorodniejsze odmiany, pędy, brała szczepki, flance, nasiona.

Ale najosobliwiej była przyjmowana jej metoda na perz. Kiedy wszyscy łamali styliska rozkopując ziemię ze spletanymi kłęczami, wygrzebywali je, zgarniali na sterty, suszyli na słońcu, wytrząsali z gleby każde źdźbło, gdyż szybko rozrastało się w kłęcz, rozniecali ogień, aby wypalić perz lub układali go warstwami w dole kompostowym, aby przegnił na próchnicę, ona wygrała go, wyścielala nim działkę i wmawiała wszystkim, iż sam się uskarży na słońcu, skruszeje i użyźni ziemię.

- Ależ rośliny uwielbiają perz! -i stwierdzając takie rzeczy, zaklinała się na swoją wiedzę biologa. Gdyż rychło

okazało się, że rozczochrana, w koślawych butach i urwanym ramiączkiem kobieta jest panią profesorką nie do poznania na miejskim chodniku w kostiumie, wyczesaną głową, szminką na ustach i obcasami stukającymi w rytm pewnych siebie kroków.

Kiedy więc zjawiała się na działce w modnej sukni, jeszcze umalowana, ale z desperacją w oczach, podnosiłiśmy po kolei głowy znad pietruszki, fasoli i ogórków.

- Taka jestem przygnębiona! - rozścieliła gazetę, zsunęła pantofle z nóg, poruszała z ulgą palcami w rajstopach, naślinita uciekające oczko. - Ścieli moją Grażynkę.

Umilkła. Zamyśliła się. Wielki zawód wyzierał z oczu.

- Ilu ja osobom pomogłam! Ile przeze mnie mogło nie zdać matury! Ale ja zawsze szłam na rękę. Tylko jak przyszło co do czego, mnie nie miał kto pomóc.

Weszła za altankę. Zsunęła rajstopy. Zwinięte w rulonik schowała do torebki.

- Idę prosto z miasta, pić mi się chce. - Odkręciła kran, opryskała suknię, pijąc bez kubka. Odeszła w stronę swojej działki. Pochyliła się, zerwała pierwsze, jeszcze blade truskawki, przeżuła.

Spod sterty suchego ziela wygarnęła haczkę, zanurzyła z rozmachem w brudę. Słońce pochyliło się, cienie klonów wpełzły na działkę. Zszarzało, zza gór wynurzył się księżyc, rozświetlił najczystszej tego dnia działkę.

- Uch, a to się pani urobiła, tyle tu zielonego, jakby kosiarka elewatora przejechała. Potrzebne pani te mlecze?

- A bierz człowieku, w cholere te mlecze!

Podniosła się, rozejrzała. Językiem zlizala pot z górnej wargi. Już nie pamiętała tamtej złości. Z każdym zamachnięciem haczki dodawała następne słowo do układanej epistoły do dyrektorki. Taka nagroda za dwadzieścia lat pracy, za ten społeczny wysiłek, za ten krzyż zasługi, za nagrodę ministra! Taka nagroda, że ścieli córkę w jej własnej szkole!

Nie mogła odtworzyć tych argumentów, które lały się strumieniem. Ani złości. Pomyślała tylko, że jutro powinien przyjść z Grażynką i pousuwać wąsy z truskawek. I napisać list do ojca, żeby go, jak przyjadą, nie zaskakiwać złą nowiną. Po zawale jest, nie należy.

MARIA SUCHECKA

WIOSNĄ BUDZĄ SIĘ MOTYLE

W pawilonie pierwszym cieplickiego Uzdrowiska, dokąd często chodzę popatrzeć jak spędzają czas kuracjusze w powszedni dzień, gdzie chodzą z reklamówkami i piją wodę mineralną, a prawie każdy nosi mały, porcelanowy kubeczek z wymalowanym kwiatkiem i z dzióbkiem, godzinami obserwuję przepływ wody w szklanej rurze do metalowych kraników, z których potem ucieka ciurkającym strumyczkiem i znika w kamiennej misie. Tam właśnie pośród chorych, zmęczonych ludzi, człapiących po korytarzach z kartą zabiegową i kąpielowym ręcznikiem w plastikowej torbie, wśród syczących wanien w kabinach do kąpeli perelkowych, spotykam Malwinę.

Jest pielęgniarzką Zakładu Przyrodoleczniczego. Taka prawdziwa, w niebieskim czy różowym fartusku, nosząca na włosach biały czepek z czarnym paskiem, i nie jest on dla niej powodem do stresu, jak u innych, pozbywających się tego sympatycznego nakrycia głowy jako symbolu "zacofania", bo Malwina naprawdę kocha swój zawód - źródło jakże skromnych dochodów, ale i satysfakcji, gdy któryś z tych obolałych, pokreślonych chorobą nieszczęśliwych kuracjuszy, przyjdzie wieczorem do teatru posłuchać jej wierszy, podyktowanych współczuciem dla ludzi, pisanych o nich i dla nich.

Tutaj w teatrze, na ich oczach, następuje przepoczwarczenie skromnej, prawie niewidocznej pielęgniarki uzdrowskiej, której codziennym zajęciem jest mierzenie ciśnienia, wykonywanie zastrzyków i monotonne sporządzanie sprawozdań - w motyla. Bo motyle są wolne i wolna od wszelkich konwenansów jest Ona - Malwina, z zadartym noskiem i czarnymi włosami zaczesanymi do

pracy, w ciasny kok, a tutaj, w świetle reflektorów rozpuszczonymi luźno na ramiona, z wplecioną kokardką lub kwiatkiem, z oczami przedłużonymi na skroni czarną kreską, z buzią o jasnej karnacji i karminowymi ustami, przypomina piękną i kruchą japońską figurkę z porcelany.

Gra i śpiewa, a potem mówi w zadumie te swoje wiersze o ludzkiej samotności i cierpieniu, o zapomnianym parku i płaczącej wierzbie, kwiatkach... Wszystko to co jest nam drogie a ulotne i niewymierne, Ona rozdaje bezinteresownie za uśmiech. Więc Ci starzy, chorzy, leczeni terapią duchową ludzie, przychodzą potem za kulisy, aby podziękować Malwinie za chwilę zapomnienia, za to, że tak hojnie obdarza ich pięknem - nadmiarem siły i radości istnienia. W zamian nie żądając nic. Bo Malwina jest mistrzynią świadomego wyboru, mistrzynią bycia w symbiozie samej z sobą. Jedyna i niepowtarzalna, trwa w wymyślonym przez siebie świecie, którego nie pozwoli sobie nikomu odebrać, zanim beztrosny czas skarże go na zapomnienie...

Dlatego kiedy wam jest źle i smutno, wstąpcie do Uzdrowiska po tomik jej wierszy. Serdecznie Was do tego namawiam.

HALINA CYCHOL

Malwina Ekiert, Motyle są wolne, Oficyna Wydawnicza Regionalnego Centrum Kultury, Jelenia Góra, 1993.



Widok na Osiedle Czarne i Śnieżkę z "białego mostku"

Marek Lercher

Widok na Osiedle Czarne i Śnieżkę z "białego mostku".

Rys. Marek Lercher

JELEŃ GÓRA

ZE STAREJ POCZTÓWKI

NAROŻNIK CESARZA I ULICA POCZTOWA



Fot. 1

Róg Poststrasse (ulicy Pocztowej) i Franzstrasse (ulicy Okrzei) nazywał się Narożnikiem Cesarza-Kaiserecke. Usytuowana tam na parterze duża restauracja (jeszcze niedawno siedziba redakcji "Nowin Jeleniogórskich") miała nazwę "Restaurant Kaiserecke" (fot.1) Lokal posiadał również salę kawiarnianą od ulicy Okrzei.

Czteropółkowa pocztówka (fot.2) przedstawia raz jeszcze budynek restauracji z dalszej odległości i trzy fotografie wnętrza (sale konsumpcyjne). Prawe górne zdjęcie pokazuje wnętrze restauracji, z perspektywy jakby drugiej sali w stronę drzwi wejściowych. Na środku stoi duży, ośmioosobowy stół, a po stronie lewej okrągłe stoliki, rozdzielone niskimi ściankami działowymi, tworzącymi łóżka. Umeblowanie jest proste, skromne, a jedynie w lewym rogu stoi narożnik kanapowy, zapewne dla zamożniejszych gości. Okna widoczne po stronie lewej wychodzą na ulicę Pocztową.

To samo wnętrze, lecz od strony wejścia pokazuje zdjęcie prawe dolne. Na ścianie głównej widać duży portret cesarza. W lewym narożniku stoi piec, obok stojak z gazetami. Po stronie

prawej - między oknami - ściana ozdobiona jest porożami jeleni. Zdjęcie lewe dolne pokazuje wnętrze sali pierwszej od wejścia, umeblowane jeszcze skromniej. Dwie ścianki działowe dzielą salę na 3 łóżka. Ściana również przyozdobiona trofeami myśliwskimi. Na prawej ścianie zaś stoi duży kredens.

Fotografia 3 wykonana po kilku latach, co widać po bujnie już rozwiniętych koronach drzew, pozwala zauważyć idealnie równą powierzchnię ulicy Pocztowej, wyłożoną kostką granitową. Tu należy podkreślić, że ówczesna rada miejska kładła duży nacisk na wygląd miasta. Uchwałą z roku 1894 przeznaczono duże sumy z budżetu miasta na staranne brukowanie ulic. Przestrzegano jednak kolejności prac i nawierzchnię brukową otrzymywały ulice, na których została już wykonana kanalizacja, by nie niszczyć wykonanej już pracy. Pierwszą ulicą, która otrzymała nową nawierzchnię była Schützenstrasse (ul. Piłsudskiego, dawna 22 Lipca), a po niej inne ulice śródmieścia - m.in. Pocztowa.

Na tej samej pocztówce (nr.3) widać po stronie prawej wolny plac porośnięty trawą i boczną ścianą Poczty Głównej, zbudowanej w 1912 roku.



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4

Nie istniał wówczas narożny budynek mieszkalny przy Pocztovej 13 i budynek kina "Lot", który wzniesiono w latach trzydziestych i nazwano: "Kino Capitol". Posiadał on ładny, bogaty wystrój wewnętrzny i ściany wyłożone bordowym pluszem i drewnianą boazerią. Łoże na piętrze wyposażone było w wygodne, miękkie fotele z obiciami w tym kolorze, co dawało wrażenie nowoczesności i wielkowiejskości.

Naprzeciwko poczty znajdowała się restauracja "Postschänke" czyli "Szynk Pocztovej" (obecny "Tokaj"). Specjalnością tego lokalu przez wiele lat było pieczone prosię. Przez dziesięciolecia w miejscowym dzienniku "Posłaniec z Karkonoszy" ("Bote aus dem Riesengebirge") właściciel zamieszczał zaproszenia na ten typowo niemiecki smakołyk. Nawet wielki kryzys z lat dwudziestych nie przerwał serwowania tej potrawy, choć czyniono to raczej sporadycznie.

Budynki mieszkalne znajdujące się naprzeciwko poczty powstały dużo wcześniej niż sama poczta. Mała więc przestrzeń nie pozwalała zmieścić w obiektywie fotograficznym gmachu poczty w całości, dlatego posłużono się techniką fotomontażu i tak powstała bardzo ciekawa pocztówka nr 4, na której nikt na pierwszy rzut oka nie rozpozna przedstawionego budynku. A to właśnie Poczta Główna, zwana wówczas Poczta Cesarzową. Na frontonie budynku, tuż pod szczytem widnieje orzeł cesarski w charakterystycznej koronie Hohenzollernów, z wieńcem na szyi. Trzy płaskorzeźby nad drzwiami wejściowymi zachowały się do dziś w dobrym stanie. Przedstawiają sceny z trzech legend o Rübzahlu (Liczyrzepie). Jest tam również umieszczony rok budowy - "1912". Skrzynki na listy z obu stron schodów wejściowych zostały zastąpione większymi i pojemniejszymi skrzynkami. Na obu skrzydłach poczty, umieszczonych na fotomontażu pod kątem prostym do frontonu, widać nakładane litery KAISERLICHE POSTAMT czyli Cesarski Urząd Pocztovej. W rzeczywistości gmach poczty również nie tworzy linii prostej,

bowiem boczne skrzydła są nieco odgięte ku tyłowi.

Po lewej stronie pocztówki naprzeciwko "Apteki pod Jeleniem" ("Hirsch-Apotheke"), po przeciwległej stronie ulicy 1-Maja, znajdował się dwupiętrowy budynek, mieszczący na parterze kawiarnię. W tym miejscu jest obecnie placik prowadzący na miejskie targowisko. Po prawej stronie poczty widać niezabudowany plac (porównaj z fot. 3), a w dali budynek po przeciwległej stronie ulicy Okrzei. Wreszcie budynek po stronie prawej pocztówki, z dużym narożnym sklepem dochował się do dziś, bez większych zmian. Narożnik ulicy Pocztovej i 1-Maja (von Hindenburgstrasse 17) zajmowany był przez duży sklep tytoniowy, z dużym wyborem cygar. Po wojnie przez wiele lat był tam sklep firmowy "E. Wedel".

A skąd wzięła się tytułowa nazwa: Narożnik Cesarza?

Pochodzenia nazwy nie odnalazłem w literaturze niemieckiej. Prawdopodobnie pochodzi od nazwy ulicy Franzstrasse (ul. Okrzei), która mogła być poświęcona Franciszkowi Józefowi, cesarzowi Austrii. Należy bowiem wykluczyć, by kiedykolwiek jakiś cesarz osobiście zaszczylił swą obecnością wymienioną restaurację. Ówczesna Jelenia Góra miała bowiem wiele okazałych i bogatszych lokali, stosowniejszych do goszczenia ważnych osobistości.

Innych przyczyn nadania takiej nazwy narożnikowi można dopatrywać się w historii Niemiec. Otóż po trzecim rozbiórce Polski spotkały się pod Mysłowicami na Górnym Śląsku granice trzech cesarzy: Prus, Austrii i Rosji. I to właśnie miejsce nazwane zostało "Dreikaiserraichecke" czyli "Trójkątem Trzech Cesarzy", co mogło posłużyć jako nazwa dla wspomnianego narożnika w Jeleniej Górze.

JANUSZ PTASZYŃSKI

PIERWSZE TRAMWAJE ELEKTRYCZNE W JELENIEJ GÓRZE

Perypetie z funkcjonowaniem w Jeleniej Górze tramwajów gazowych opisałem w numerze 9-10/92 "Karkonoszy". Pokróćce przypomnę, że głównymi wadami takiej komunikacji była niedostateczna moc motorów napędzanych gazem z butli, co przy większych wzniesieniach nierzadko zmuszało pasażerów do wysiadania i wspólnego pchania wagonów. Ponadto znaczna hałaśliwość, zgrzyty i piski powodowały stałe skargi mieszkańców, zarówno tych korzystających z przejazdu, jak i mieszkańców domów, obok których wiodła linia tramwajowa. Wielokrotnie dochodziło też do wykolejenia się wagonów na ostrych zakrętach, a nawet przewrócenia wagonu doczepnego. Nierzadkie były też kolizje z pojazdami konnymi, gdy przerażone konie wpadały w szal na widok nieznanego, huczącego wagonu. Wypadki takie zdarzały się zwłaszcza na ulicy 1-go Maja (Bahnhofstrasse) i Długiej (Langstrasse), gdzie przestrzeń do wymijania była ograniczona.

O likwidacji tramwaju gazowego przesądziło przedostawanie się do wnętrza wagonu dużych ilości spalin, co powszechnie uznane zostało za wysoce szkodliwe dla zdrowia pasażerów. Groził powszechny bojkot takiej komunikacji, i to zmusiło Towarzystwo Akcyjne "Hirschberger Thalbahn" do gorączkowych poszukiwań innej siły napędowej. Ostatecznie o likwidacji zdecydowały dwa, w krótkich odstępach czasu, wybuchy gazu w motorach tramwajowych, które choć nie pociągnęły ofiar śmiertelnych, ostatecznie zdecydowały o wstrzymaniu eksploatacji tramwaju gazowego.

W listopadzie 1898 roku rada miejska zdecydowała, po dwu i pół letniej eksploatacji tramwaju gazowego, o jego likwidacji.

Przygotowania do wprowadzenia tramwaju elektrycznego rozpoczęto w kwietniu 1899 roku i już 9 lutego 1900 roku oddano do użytku pierwszy odcinek linii z Dworca Głównego do hotelu "Drei Eichen" (hotel "Europa"). Była znów duża uroczystość, która zgromadziła licznych mieszkańców miasta. Z bezpłatnego, przejazdu w tym dniu skorzystało 5.637 pasażerów. W następnych miesiącach linię tramwaju elektrycznego przedłużono do Cieplic, a na jesieni do Sobieszowa. Dopiero jednak w 1911 roku oddano do użytku następny odcinek, Cieplice - Podgórzyn.

Komunikacja ta okazała się bardzo korzystna dla Kotliny Jeleniogórskiej, a zwłaszcza dla miejscowych i turystów. W 1902 roku skorzystało z niej 1.135 tysięcy pa-

sażerów, a w 1913 roku - 2.253 tysiące. Linie te miały olbrzymie znaczenie dla rozwoju turystyki, gdyż stanowiły ciągle znaczną atrakcję dla przyjezdnych. Należy bowiem pamiętać, że Jelenia Góra otrzymała tramwaje jako jedno z pierwszych miast na Śląsku.

Przejazd w granicach miasta kosztował 10 fenigów, a do Sobieszowa lub Podgórzyna - 30 fenigów.

Satyryczna pocztówka (fot. 1) wysłana z Jeleniej Góry 15 kwietnia 1900 roku, a więc w drugim miesiącu funkcjonowania tramwaju elektrycznego, przedstawia 3 sceny uchwycone na gorąco przez rysownika. Na górnym rysunku mamy Dworzec Główny (wybudowany w 1865 roku i wielokrotnie powiększony przez dobudówki z obu boków), widziany od strony peronów. Przybył właśnie pociąg, lokomotywa jeszcze pod parą, a sześć wagonów ma oznakowania reklamowe spółki eksploatującej tramwaje "Hirschberger Thalbahn". U dołu każdy wagon posiada tablicę z miejscowością wyjściową. Ostatni przybył z Dessau, przyłączony został zapewne we Wrocławiu i tam też wraca, o czym świadczy tablica "nach Dessau".

Tu należy wspomnieć, że Dessau, gdzie tramwaje uruchomiono wcześniej, było pierwowzorem tego przedsięwzięcia dla Jeleniej Góry. Tam przedstawiciele rady miejskiej i magistratu oraz spółki i gazownicy zapoznawali się z problemami i eksploatacją tramwajów gazowych.

Po prawej stronie rysownik przedstawił w tle zamek Chojnik, choć z tego miejsca nigdy nie był on widoczny. Przyjezdni szybko zajmowali miejsca w stojącym przed dworcem tramwaju, by po kilku przystankach przeżyć szturm mieszkańców miasta na przeładowany wagon. Widać to na rysunku drugim, gdzie na Warmbrunnerplatz (pl. Niepodległości) oczekiwał tłum chętnych na przejazd do Cieplic. Sądząc po przeładowanym wagonie, udało się to jedynie nielicznym. Nierzadkie, wesołe incydenty, jakie miały miejsce w czasie takiego szturmowania uwypuklił rysownik na pierwszym planie. Np. baba z koszem przewrócona przez spieszącego się jegomościa, pławi się w rozbitych jajach, mężczyzna podcięty przez smycz uciekającego, przerażonego psa, piesek fruający nad tłumem i inne. W tle hotel i restauracja Heinricha Thiemanna (niedawna "Jeleniogórzanka - obecnie "Disco").

Pocztówkę wprowadziła do obiegu firma Maxa Lipelta z Cieplic, a była to jej 459 pozycja wydawnicza.

Fotografia nr 2 przedstawia plan połączeń jeleniogórskich tramwajów w latach dwudziestych. Informacja do planu zapewnia o tanich biletach kolejowych powrotnych,



ulgowych, zbiorowych biletach niedzielnych, dogodnych połączeniach autobusowych oraz prezentuje najciekawsze szlaki turystyczne z przystanków końcowych tramwajów. Z planu wynika, że Jelenia Góra miała bezpośrednie połączenie kolejowe z Bytomią przez Wrocław, oraz z Lipska i Drezna przez Zgorzelec, jak również z Berlina przez Zgorzelec. Zaznaczono to na planie ciągłą linią cienką. Linia ciągła gruba, to połączenia tramwajowe od Dworca Głównego przez Malinnik (Herischdorf) do Cieplic (Warmbrunn), skąd prowadziła linia do Sobieszowa (Hermisdorf), a druga do Podgórzyna Górnego (Giersdorf). Linią grubą przerywaną zaznaczone są połączenia autobusowe ambulansami pocztowymi lub autobusami kolei państwowych z Borowicami (Baberhäuser), Przesieką (Hain) i Zachelmiem (Saalberg).

I wreszcie linią cienką, przerywaną zaznaczono szlaki turystyczne do Marczyca (Märzdorf), Sosnowki (Seydorf), Karpacza (Krummhübel), na Śnieżkę, do schroniska Księcia Henryka (Prinz Heinrich Baude), schroniska Spindle-

rowa Buda (Spindler-Baude) i do Szpindlerowego Młyna (Spindlermühle) w Czechach.

Z Sobieszowa wiodły szlaki turystyczne przez Jagniątków (Agenetendorf) do "Petrowki" w Czechach, na Śnieżne Kotły i do Michałowic (Kiesewald). Również z Sobieszowa można było wędrować do Piechowic (Petersdorf), Pakoszowa (Wernersdorf) i Piastowa (Kaiserswalden), a z Cieplic do Wojcieszyc (Voigtzdorf).

Można więc jedynie pozazdrościć rzetelnej informacji i dbałości o turystów w owych czasach.

JANUSZ PTASZYŃSKI

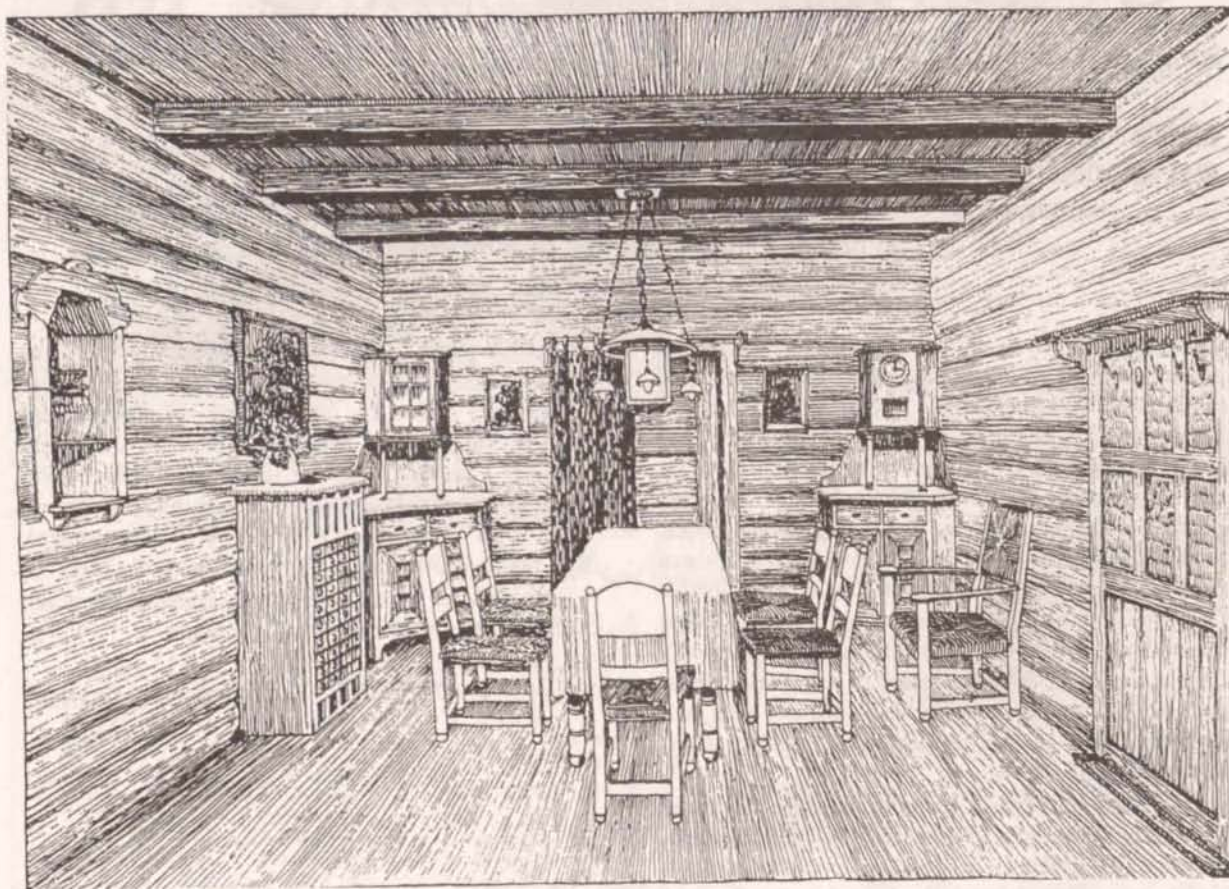
85 LAT PARKU I PAWILONU NORWESKIEGO W CIEPLICACH

18 lipca br. mija 85 lat od oficjalnego otwarcia i przekazania mieszkańcom Cieplic Parku i Pawilonu Norweskiego. Warto przy tej okazji wspomnieć o okolicznościach ich powstania.

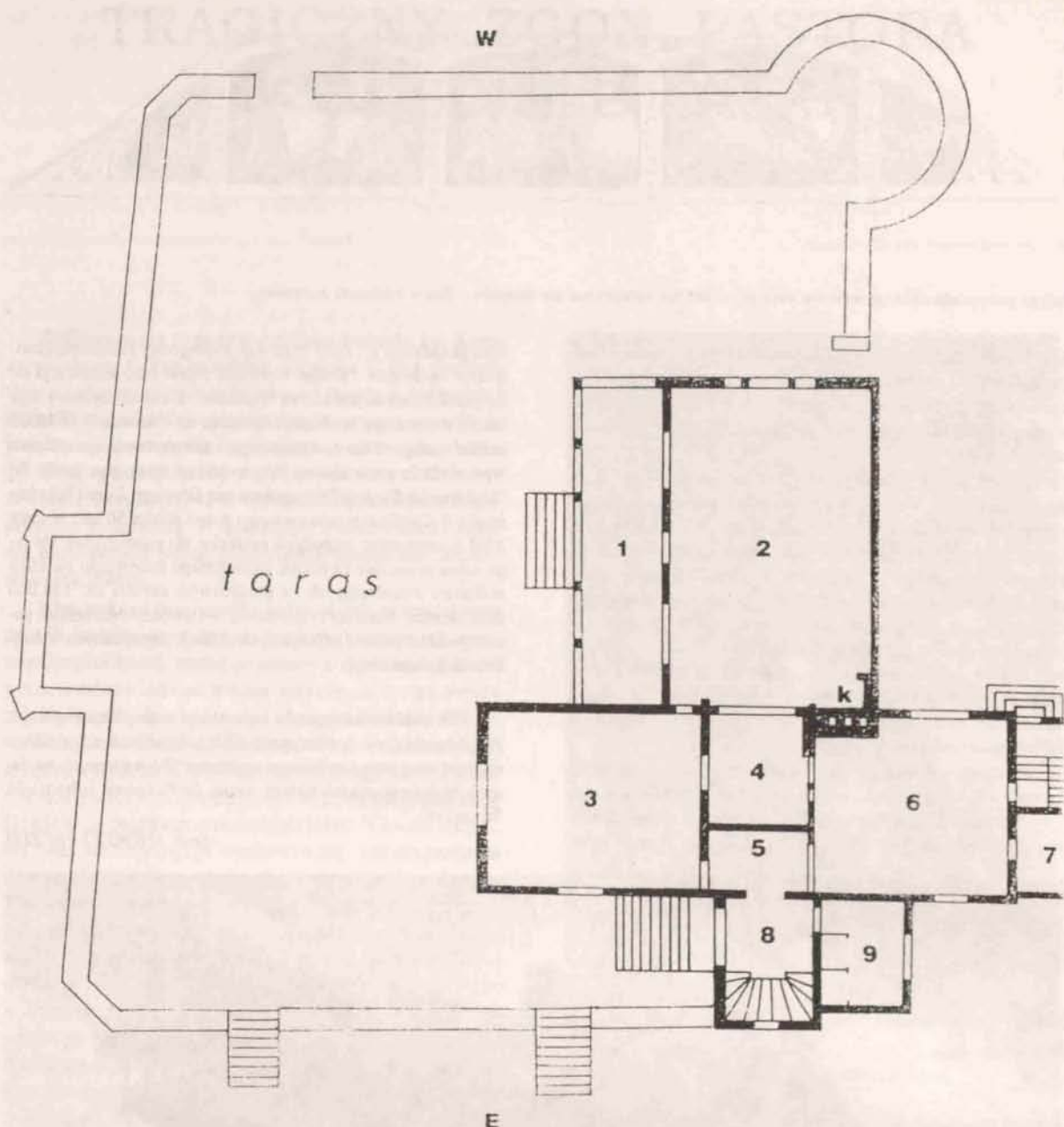
Wszystko zaczęło się 27 lutego 1906 roku w dniu srebrnego wesela cesarza Wilhelma II i jego małżonki Augusty Wiktorii. W tym dniu Eugen Füllner, właściciel fabryki maszyn papierniczych w Cieplicach (dziś Beloit-Fampa), ogłosił, że ufunduje ciepliczanom park publiczny. W tym celu zaczął skupować grunty, przeważnie nieużytki, na prawym brzegu Wrzosówki (*), powyżej swojej fabryki. Zakupy napotykały na trudności, Füllner musiał ograniczyć pierwotne zamierzenia. Zadowolili się więc 15 ha gruntu, z czego 3 ha przeznaczył na budowę osiedla mieszkaniowego dla pracowników fabryki (starsza część osiedla XX lecia). Na zagospodarowanie pozostałej części gruntu - jako parku - rozpisano konkurs. Przy projektowaniu należało uwzględnić budowę akwe-

nu wodnego. Zwycięzcą konkursu został inżynier ogrodowy z Wrocławia Fritz Hanisch. Jemu też powierzono kierownictwo prac rozpoczętych 20.10.1906 r. W ich wyniku wytyczono główną, dookólną aleję o długości 1,5 km i alejki boczne o łącznej długości ok. 8 km, posadzono wiele drzew, ustawiono ławki (szczególnie w miejscach, skąd roztaczały się piękne widoki na Karkonosze), altanki i grzybek oraz liczne drogowskazy i tablice informacyjne. Na potoku Czerwonka wybudowano dwa stawy. Mniejszy, wąski i kręty w części południowej i duży o powierzchni ponad 1 ha tuż przed ujściem Czerwonki do Wrzosówki. Nad potok, u jego ujścia do dużego stawu, przeniesiono z nad Wrzosówki stary, kamienny mostek rozebrany w trakcie jej regulacji.

Z czasem pojawiła się idea wybudowania pawilonu, jako miejsca odpoczynku dla spacerowiczów. Füllner, sporo podróżujący po Europie, miał gotową koncepcję. Postanowił wzorować się na



Wystroj wnętrza pokoju klubowego na piętrze - dziś biblioteka muzealna.



Pierwotny rozkład pomieszczeń parteru w Pawilonie Norweskim. 1 - weranda z głównym wejściem (obecnie sala wystaw czasowych), 2 - sala restauracyjna (obecnie sala wystawowa - ptaki), k - kominek, 3 - sala jadalna (obecnie sala wystawowa - ptaki), 4 - bufet (fragment sali wystawowej), 5 - szatnia (kasa i kiosk), 6 - kuchnia (sala wystawowa (i hall wejściowy), 9 - toalety (dzyrka).

słynnej do dziś restauracji "Frognerstøtten" koło Oslo (wówczas Kristiania) w Norwegii. Jest ona położona wśród lasów, na zboczach Oslofjordu na wysokości 450 m n.p.m., ok. 8 km na północ od centrum norweskiej stolicy. Z tarasu tej budowli rozciąga się piękna panorama na miasto i fiord.

"Frognerstøtten" wybudował ok. 1880 r. znany architekt norweski Munthe, specjalizujący się w adaptacji architektury ludowej. Również lokalizacja cieplickiego "Frognerstøtten" miała umożliwiać podziwianie wspaniałej panoramy, tyle że Karkonoszy i Gór Izerskich.

Plany i rysunki budowli sporządził architekt Einar Smith z Oslo. Podpiwniczenie z granitu karkonoskiego wykonał mistrz murarski Carl Ansorge z Cieplice a spoczywającą na nim konstruk-

cję z bali świerkowych wykonał również ciepliczanie, mistrz pokojowy Paul Ansorge. Do prac budowlanych zatrudniano wyłącznie rzemieślników śląskich i miejscowych. 17.7.1909 roku nastąpiło nieoficjalne otwarcie pawilonu Norweskiego w obecności oficjeli z Legnicy i Jeleniej Góry. Dzień potem, 18.7.1909 r. o godz. 11 Pawilon otwarto oficjalnie. Na murze tarasu (fot.3), od strony południowej umieszczono granitową tablicę z napisem: "Ten park z pawilonem został ufundowany przeze mnie w dniu srebrnego wesela Jego Wysokości cesarza Wilhelma II i jego małżonki Augusty Wiktorii 27 lutego 1906 i dziś jego postanowieniem przekazany. Boże strzeż to dzieło i wszystkich, którzy w nim ochotczo przebywają. Cieplice 18.7.1909 r. Eugen Füllner".

Dzieło Füllnera budziło wiele kontrowersji wśród mieszkań-



Fries im Klubzimmer des Blockhauses

Entwurf aus der Warmbrunner Holzschneitzschule

Jedyna pozostałość dawnego wystroju wnętrza - relief nad balkonikiem dla muzyków - dziś w bibliotece muzealnej.

ców Cieplic. Zarzucano mu naśladownictwo obcych wzorów, nie związanych z charakterem miejscowej architektury. Z czasem jednak Pawilon Norweski został zaakceptowany i podobnie jak pochodzący też z Norwegii kościół Wang, stał się jedną z podkarkonoskich atrakcji.

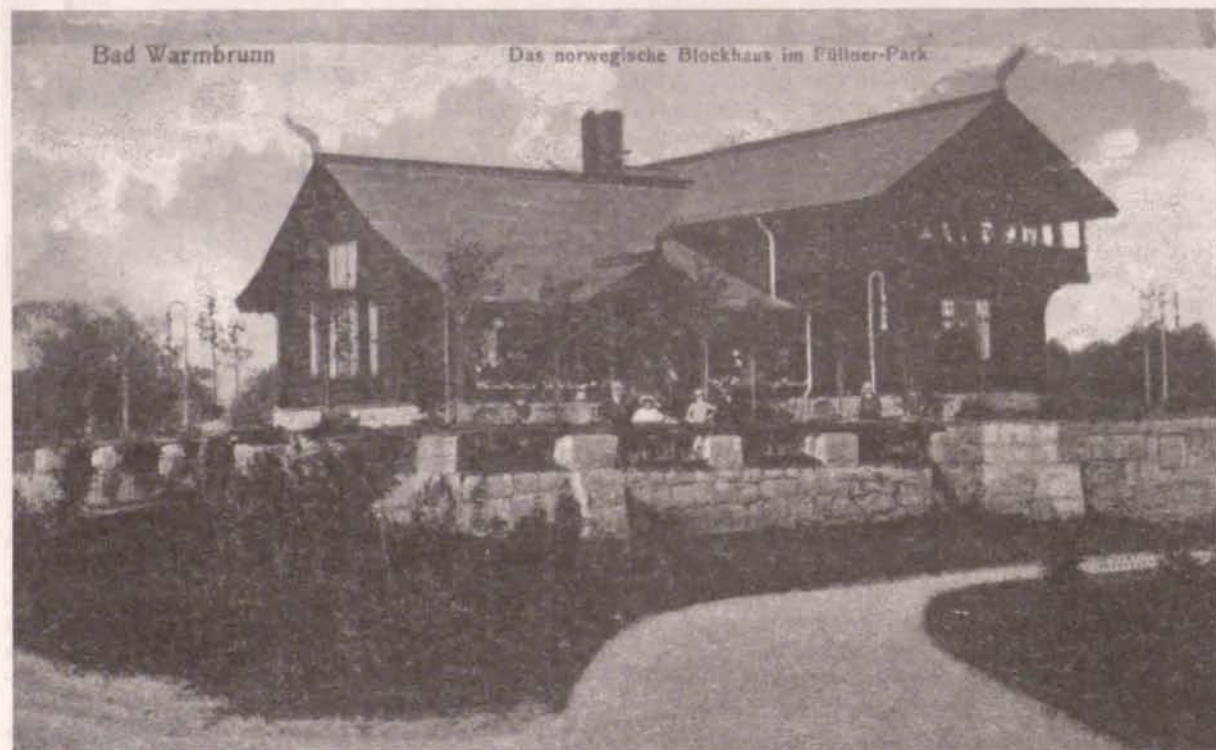
W Pawilonie Norweskim, tak jak w "Frogneraeteren" urządzono restaurację. Wejście do niej prowadziło z tarasu przez werandę. Dzisiejsze wejście do muzeum było wejściem służbowym. Inne było również przeznaczenie poszczególnych pomieszczeń, co przedstawiono na rys. 1. Na piętrze znajdowało się mieszkanie gospodarza obiektu (dziś biura), pokój klubowy z otwartym na dużą salę balkonikiem dla muzyków (dziś biblioteka muzeum) oraz sala zebrań (dziś sala dydaktyczna), z której wchodzi się na balkon. Wyposażenie wnętrza wykonała szkoła snycerska w Cieplicach (poprzedniczka Szkoły Rzemiosł Artystycznych). Do naszych czasów nie zachowało się z tego wyposażenia nic, z wyjątkiem drewnianej płaskorzeźby w bibliotece.

Z czasem rozbudowano pawilon od strony północnej (dziś sala ptaków egzotycznych), założono oświetlenie wokół pawilonu i wzdłuż drogi dojazdowej, wybudowano maszt od strony zachodniej. Na małym placu w zbiegu kilku alejek, ok. 50 m od pawilonu

posadzono 1.1.1915 roku dąb poświęcony Hindenburgowi. Rośnie on do dziś. Pawilon Norweski służył jako restauracja do lat pięćdziesiątych pod nazwą "Parkowa". Co starsi bywalcy tego lokalu wspominają, że chodzili na drinka do "Norwega". W latach sześćdziesiątych do opuszczonego i zdewastowanego obiektu wprowadziło się Muzeum Przyrodnicze zmuszone przez PP "Uzdrowisko Cieplice" do opuszczenia Długiego Domu koło kościoła w Cieplicach zajmowanego przez blisko 50 lat. W roku 1967 otwarto nowe ekspozycje muzealne dla publiczności. Od tego czasu przez sale Pawilonu Norweskiego przewinęło się kilka milionów zwiedzających (w szczytowym okresie ok. 150.000 osób rocznie). Muzeum Przyrodnicze w Pawilonie Norweskim pozostaje nadal jedną z największych atrakcji turystycznych w Kotlinie Jeleniogórskiej.

*) W publikacjach spotyka się zarówno nazwę Wrzosówka jak Podgórna dla ciekłu powstającego z ich połączenia a uchodzącego do Kamiennej koło cieplickiego cementarza. Wg dostępnych mi danych hydrograficznych należy uznać, że Podgórna uchodzi do Wrzosówki.

oprac. ANDRZEJ PACZOS



Pawilon Norweski od strony południowo-zachodniej na reprodukcji widokówki z około 1910 r. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze.

TRAGICZNY ZGON PASTORA W KOŚCIELE ŁASKI

Znajdująca się w poewangelickim kościele św. Krzyża w Jeleniej Górze kamienna ambona z 1716 r. jest jednym z najcenniejszych zabytków tej świątyni, zwanej też kościołem Łaski. Jej centralne usytuowanie sprawia, iż jest doskonale widoczna z każdego miejsca domu bożego. Dlatego też, każdy z obecnych w tym kościele w dniu 1 sierpnia 1745 r. był świadkiem nieprawdopodobnego wydarzenia. Wygłaszający z tejże ambony kazanie do wiernych pastor został nagle śmiertelnie porażony przez piorun.

Kim był ten duchowny, który w tak niecodzienny sposób, wskazujący wręcz na działanie karzącej ręki sprawiedliwości bożej, został powołany z tego świata? Na to pytanie odpowiedzieć można jedynie, iż był po prostu zwykłym kaznodzieją. Urodził się 3 października 1685 r. w Wieży koło Gryfowa Śląskiego. Jego rodzicami byli: miejscowy pastor Christian Adolph i jego żona Rosina z domu Brückner. Na chrzcie świętym otrzymał imię Gottlob, co można przetłumaczyć jako: "Chwała Bogu". Na bożą też chwałę był wychowywany. Jak przystało na dziecię duchownego otrzymał gruntowe wykształcenie. Pierwszym nauczycielem był jego własny ojciec, który dał mu podstawy wiedzy, a następnie wysłał po dalszą naukę do gimnazjum w Zittau (Żytawa). W wieku 16 lat zapisuje się Gottlob Adolph na Uniwersytet w Lipsku, który kończy z tytułem magistra teologii. W Jeleniej Górze po raz pierwszy pojawia się w 1713 r., gdzie zatrudniony zostaje w miejscowym gimnazjum ewangelickim (budynek dzisiejszej szkoły handlowej przy ul. 1-Maja) na stanowisku "kollaboranta". Nie było mu jednak dane robić kariery nauczycielskiej, gdyż po 7 latach pracy, w roku 1720 wyjeżdża do łużyckiej miejscowości Gross Hennersdorf, gdzie obejmuje urząd miejscowego pastora parafii ewangelicko-augsurskiej. Przepracowawszy w tym miejscu 6 lat, już jako doświadczony duszpasterz, w 1726 r. ponownie osiedla się w Jeleniej Górze. Tym razem obejmuje godność jednego z trzech pastorów miejscowego kościoła ewangelickiego pod wezwaniem św. Krzyża. Jeszcze podczas swojego pierwszego pobytu w tym mieście, w 1714 r. żeni się z Anną Marią Schwentner, która rodzi mu dziewięcioro dzieci¹, co jednak w owych czasach nie było niczym nadzwyczajnym.

Trudno dzisiaj oceniać pastora Adolpha jako człowieka, czy też sługę bożego. Liczne potomstwo może wskazywać na fakt, iż pożycie małżeńskie układało mu się dość pomyślnie. Chyba też jako kapłan dobrze wypeł-



Miejsce spoczynku tragicznie zmarłego pastora z tablicą pamiątkową znajdujące się tuż przy wejściu do kościelnej zakrystii.

niał swoje obowiązki. Wykazywał w tym względzie zresztą nawet pewną gorliwość. Świadczą o tym pisane przez niego pieśni religijne. Widać z nich, iż parał się z dobrym skutkiem poezją, i że religijnie był mocno zaangażowany. Niektóre z napisanych przez niego pieśni stały się zresztą stałym elementem nabożeństw i znalazły się w drukowanym "Śpiewniku Jeleniogórskim"².

W jego życiorysie nie można więc dopatrzeć się żadnych zdarzeń, na podstawie których możnaby domniemywać, iż sposób w jaki rozstał się z życiem był rodzajem kary za popełnione nieprawości. Żadne źródła i drukowane kroniki miejskie nie wyrażają o nim złych opinii³. Autor jednej z tych kronik stwierdza nawet, iż był on człowiekiem nie tylko uczonym, ale również łagodnym⁴. Jak się więc zdaje, był po prostu zwyczajnym człowiekiem, uczciwym pastorem, którego stwórca powołał ze stanowiska w dość niezwykły i sobie tylko właściwy sposób.

*Dieß ist Son. 11. pot. Trinit.
 An 1736
 Der Herr Pastor Adolph
 von der Kirche abgelaufen
 und der Herr Pastor
 von der Kirche
 am 11. Sonntag
 von der Kirche*

*von der Kirche
 am 11. Sonntag
 von der Kirche*

Podpis pastora Adolpha na piśmie z 1736 r.

Tragiczne te wydarzenie miało miejsce 1 sierpnia 1745 r. w siódmą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Pastor Gottlob Adolph tuż przed godziną drugą wyszedł z zakrystii, aby wygłosić do wiernych zwyczajowe niedzielne, popołudniowe kazanie. Na dworze było nieprzyjemnie, padał deszcz, grzmiało i błyskało. Przy słabym blasku świec w kościele wierni trwali w skupieniu na modlitwie, myśląc zapewne o swoich domach narażonych na uderzenie piorunów i czując się bezpiecznie w świątyni. Pastor przeszedł na środek kościoła, wspął się po schodach na pięknie rzeźbioną ambonę i rozpoczął kazanie. Oczy wszystkich wiernych były w niego wpatrzone, czekano na jego słowa. Jednakże zdążył powiedzieć zaledwie kilka zdań, bowiem rozległ się ogromny huk, a wpatrzonych w postać pastora wiernych oślepiło na moment ostre światło. Był to piorun, który uprzednio uderzywszy w dach świątyni, dostał się do jej wnętrza po nie izolowanym żelaznym pręcie, na którym zawieszona jest zadaszenie kazalnicy. Stojący pod nim na ambonie Gottlob Adolph nie miał żadnych szans na uratowanie życia i zginął na miejscu.

Nie była to jednak jedyna ofiara gromu, choć jedyna śmiertelna. Piorun zabiwszy pastora "szalał" jeszcze przez pewien czas po świątyni, parząc najbliższych wiernych. Od razu też powstało olbrzymie zamieszanie. Wszyscy rzucili się w panice do ucieczki momentalnie tarasując wszystkie wyjścia. Nikt nawet nie pomyślał o ratowaniu rannych, nie mówiąc już o niesieniu pomocy samemu pastorowi. Jak wspomina naoczny świadek tych wydarzeń Bernard Fryderyk von Schweinichen, w ogromnym tłoku i zamieszaniu, ludzie ranili się nawzajem jeszcze bardziej niż uczynił to piorun. Ci, którym udało się wydostać z kościoła, biegli w popłochu dalej, a znaczna ich część zatrzymała się dopiero we własnych domach⁵. Dopiero tutaj poczuli się w miarę bezpiecznie, ale wciąż byli przerażeni. O dokończeniu nabożeństwa nikt oczywiście tego dnia już nie myślał.

Na szczęście dla miasta i parafii piorun nie spowodował pożaru świątyni. Jednakże straty i tak były duże, a ofiar tej tragedii sporo. Poparzenia, złamania i potłuczenia leczono jeszcze przez wiele miesięcy, a w ludzkich umysłach strach zagościł na długie lata. W samym zaś kościele długo jeszcze, aż do początków naszego stulecia, pokazywano sobie znajdującą się za feralną amboną kolumnę, na której piorun - zabijając pastora - pozostawił ciemny ślad.

Co zaś stało się z ciałem nieszczęśliwego kaznodziei? Cóż, zostało ono w zwykły sposób pochowane na okalającym kościół cmentarzu. Gottlob nie spoczął jednak w rodzinnym grobowcu Adolphów, który zachował się do dziś dnia w postaci kaplicy grobowej przy wschodnim murze okalającym dawny cmentarz. Jako sługę bożego pochowano go osobno. Spoczął tuż przy wejściu do kościelnej zakrystii, przez której drzwi przechodził codziennie podczas swojej dwudziestoletniej pracy kapłańskiej w Jeleniej Górze. Parafianie ufundowali mu okazały nagrobek, na którym wyryto jego życiorys i opisano pokrótce okoliczności w jakich rozstał się z tym światem. Zdarzenie to było tak niezwykle, że artysta wykonujący nagrobek uwiecznił je w postaci niewielkiej płaskorzeźby. Przedstawia ona stojącego na ambonie pastora, wokół którego szaleją pioruny. Ta niecodzienna płyta nagrobna do dziś dnia znajduje się na swoim miejscu.

Obecnie nikt nie zwraca uwagi na nagrobek pastora Adolpha. Nikt też nie wspomina już tamtych wydarzeń. A przecież poruszyły one dogłębnie umysły ówczesnych mieszkańców Jeleniej Góry i przez długie lata były rozpamiętywane, a każde takie rozmyślanie kończyło się refleksją nad kruchością ludzkiego żywota i nigdy nieprzewidywalnym jego końcem.

Tekst i fot.: IVO LABOREWICZ

Przypisy:

1 Die evangelische Gnadenkirche zum Kreuz Christi vor Hirschberg. Eine Festgabe zum 150 jährigen Jubiläum dieser Kirche am 4 Juli 1859, Hirschberg 1859, s. 19, 29-31. Za pomoc w tłumaczeniu z jęz. niemieckiego dziękuję Tomaszowi Jezuskowi.

2 Neues Hirschbergisches Gesangbuch..., Hirschberg 1797, s. 288 - 290, 295 - 296.

3 Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze, Akta miasta Jeleniej Góry, sygn. 2925. M. Vogt, Illustrierte Chronik der Stadt Hirschberg..., Hirschberg 1876, s. 462 - 463.

4 J.D. Hensel, Historisch-Topographische Beschreibung der Stadt Hirschberg..., Hirschberg 1797, s. 555.

5 Die evangelische Gnadenkirche..., s. 29.

WIELKA KRZESZOWSKA DROGA KRZYŻOWA

Zwyczaj urządzania tzw. kalwarii stał się powszechny już w średniowieczu. Wiąże się to zapewne z licznymi pielgrzymkami do Jerozolimy oraz mniej chwalebnyymi krucjatami, które pozwoliły zapoznać się z topografią i budowlami biblijnej Ziemi Świętej. Według tradycji, prawie natychmiast po ukrzyżowaniu Chrystusa, chrześcijanie zaczęli podążać jego śladem na Kalwarię (aramejska Golgota - Wzgórze Czaszek), gdzie zastał ukrzyżowany. Droga ta prowadziła z fortecy Antonia, gdzie Jezus stanął przed Pilatem, na wzgórze leżące poza murami miejskimi.

Określenie zaś "Via Dolorosa" (Droga Bolesna) zostało spopularyzowane w wieku XVI. Unifikację "Drogi Krzyżowej", mającej różną ilość kaplic, do 14 stacji, przeprowadzili w XIX w. franciszkanie.

Najstarszą, zachowaną, jest kalwaria pod Kordobą

w Hiszpanii z 1420 r. Na terenie Polski najbardziej znane drogi krzyżowe powstały głównie w XVII w. Są to m.in. ufundowana przez Zebrzydowskich Kalwaria Zebrzydowska, Kalwaria Paclawska wystawiona przez hr. A. M. Fredrę czy Kalwaria Wejherowska. W tym samym czasie powstały również dwie największe drogi krzyżowe w Sudetach: Kalwaria Wambierzycka i Kalwaria Krzeszowska wystawiona przez klasztor cystersów.

Inicjatorem powstania tej ostatniej, w latach 1672-78, był opat konwentu krzeszowskiego Bernard Rosa. Odgrywała ona istotną rolę w oddziaływaniu religijnym na pątników, licznie przybywających do klasztoru. Pielgrzymi wraz z ludnością miejscową i zakonnikami szli od jednej stacji do drugiej, głośno śpiewając i modląc się, odtwierżając w ten sposób misterium Męki Pańskiej.

Pierwsze kapliczki krzeszowskie w liczbie 32 wybu-



Kaplica Marii Magdaleny - Krzeszów.



Fresk J. W. Neunhetza na absydzie Grobu Pańskiego - Krzeszów.

dowane w latach 1672-1678, były to prawdopodobnie arkady biegnące wzdłuż muru cmentarnego. W każdej z nich umieszczono jedną stację. Kaplice zostały m.in. ozdobione obrazami M. Willmanna, większość jednak była autorstwa malarza klasztornego Marcina Leistriza oraz nieznanego malarza z czeskiego Vrehlabi. Ołtarze do kaplic wykonał Stefan Kose i Jan Hoffman, ustawiono w nich rzeźby Jerzego Schroettera. Zachowany rysunek malarza Michała Willmanna utrwalił do naszych czasów ich pierwotny wygląd.

Opat Rosa wraz z Janem Schefflerem, znanym mistykiem zwanym "Angelus Silesius", napisał tekst do modlitewnika związanego z Drogą Krzyżową w Krzeszowie, zwanego potocznie "Krzeszowską Księgą Pasyjną" ("Wielka Pasja Krzeszowska")¹. Ozdobił je swoimi szkicami Michał Willmann². Pierwsze wydanie modlitewnika ukazało się w 1678 r., a następne z 1682 r. zostało wzbogacone przez Jana Schefflera o pieśni, do których muzykę napisał kapelmistrz grupy muzycznej utrzymywanej w klasztorze krzeszowskim - Georg Joseph. Za inspirację do powstania tego dzieła uważa się znaną wówczas książkę holenderskiego duchownego - Christiana Adriana Cruysa (zw. Andrichomius)³, z której korzystano przy organizowaniu kalwarii.

W latach 1703-1717 opat Dominik Geyer (następca Bernarda Rosy) wznosił nowe kaplice "Wielkiej Krzeszowskiej Drogi Krzyżowej"⁴, rozstawione w terenie między kościołem klasztorным a Betlejem. Wyróżnia je to, iż nie powstały one na wzgórzu według ogólnie przyjętego wzoru lecz na płaskim terenie.

Najpierw wybudowano 31 stacji, a w 1738 r. do-

dowano do Mauzoleum Piastów świdnicko - jaworskich, połączonego z kościołem klasztorным, kaplicę Marii Magdaleny. Tej pokutującej jawno-grzesznicy, która towarzyszyła Jezusowi na Golgotę, jako pierwszej ukazał się po Zmartwychwstaniu. Zapewne dlatego umieszczono w niej Grób Pański - czyli 32 stację.

Do wyposażenia kaplic posłużyły obrazy Willmanna, wykonane już dla poprzedniej Drogi Krzyżowej. Większość z nich architektonicznie została utrzymana w typie kapliczek edykułowych, jedynie tylko kilka kaplic otrzymało okazalszą oprawę, są to: budynek Wieczernika⁵, Dom Piłata⁶, Święte Schody⁷, Pałac Heroda⁸. Najciekawszą budowlą związaną z daleką Palestyną jest "Grób Pański"⁹, którego zamysł zaczerpnięto bezpośrednio z oryginału.

Obecna kaplica grobu jest kontynuacją architektoniczną wcześniejszej budowli powstałej około 1517-1533 r. po północnej stronie kościoła klasztornego. W latach 1622-1626, kiedy to po 196 latach odnaleziono zaginiony obraz "Matki Boskiej Łaskawej", otrzymała ona nowe wyposażenie oraz zmieniono jej, z powodu umieszczenia tu obrazu, tymczasowe wezwanie na maryjne. Została ona wyremontowana w 1626 r., a jej wnętrze przystosowano do ekspozycji odnalezionego obrazu. Ówczesny wygląd kaplicy jest znany z rysunku Willmanna i sztychu Wincklera. Była to budowla na rzucie kwadratu ze ściętymi narożnikami, nakryta cebulastym hełmem zwieńczonym figurą Madonny. W 1678 r., po pożarze kaplicy, znajdująca się w jej wnętrzu komora Grobu Chrystusa wyłożono złożoną blachą miedzianą oraz umieszczono tam małe organy, dzieło B. Roesnera, a ściany przyozdobił malarz klasztorny M. Leistriz.

Wraz z budową nowego kościoła klasztornego w 1738 r. rozpoczęto także wznoszenie nowej kaplicy Marii-Magdaleny (wcześniejsza została rozebrana). Dobudowano ją do wschodniej ściany Mauzoleum. Wejście do niej wiedzie z dolnego cmentarza od północnej strony - lub po schodach - z wnętrza Mauzoleum. Ten barokowy budynek zbudowano na planie prostokąta. Nakryto go dwuspadowym dachem ozdobionym w 1808 r. małą, drewnianą sygnaturką i umieszczono tu krzyż zakonu rycerzy maltańskich, obrońców Grobu Chrystusa. Kaplica Marii Magdaleny jest dziełem warsztatu murarskiego Antoniego J. Jentscha. Otrzymała ona sklepienie kolebkowe z lunetami, a jej wnętrze oświetlają dwa duże okna umieszczone w bocznych ścianach. W środku budynku skonstruowano prawie dokładną kopię jerozolimskiej kaplicy Św. Grobu.

W Bazylice Grobu Świętego, znajduje się on w centrum rotundy zwanej Anastasis, obiega go dookoła krąg galerii, na której umieszczono wielkie organy. Ściany kaplicy Grobu ozdobione są od zewnątrz szesnastoma małymi pilastrami i zwieńczone balustradą z kolumnkami. Nad wejściem wiszą trzy obrazy - "Zmartwychwstanie". W Bazylice we wnętrzu kaplicy grobowej znajduje się po prawej stronie marmurowa ława o wym. 2,02 m długości, 93 cm szerokości i 66 cm wysokości, na której spoczęło ciało Chrystusa.

Należy przypomnieć, że miejsce, w którym stanął krzyż Chrystusa oraz przylegający do niego ogród z grobem, na polecenie cesarza rzymskiego Hadriana obawia-

jącego się rozszerzającego się kultu świętego męczennika, zniwelowano i zbudowano na nim Kapitol - rzymską świątynię.

Ponownie Kalwarię odsłonięto w 326 r. n.e. w czasie pierwszych prac archeologicznych prowadzonych przez cesarzową Helenę, poszukującą miejsca kaźni Chrystusa. W 335 r. n.e. zbudowano tu na jej polecenie bazylikę, której złote cyborium osłaniało skałę Kalwarii z krzyżem, a przez dziedziniec przechodziło się do rotundy wzniesionej nad grobem Chrystusa. Budowa bazyliki niekorzystnie podzieliła święte miejsce oraz częściowo zniszczyła grób. Spowodowało to potrzebę jego rekonstrukcji i odbudowę. Sytuacja taka zaistniała również po zniszczeniach z 614 r., 1009 r. i po pożarze z 1808 r.¹⁰

W rzeczywistości grób Chrystusa był judaistyczną budowlą sepulkralną wykutą w skałach i składającą się z dwóch połączonych grot: pierwszej stanowiącej przedsionek oraz drugiej zwanej "kochim", będącej wnęką o kształcie podłużnym, gdzie składano ciało. Wejście zamknął wielki glaz.

Ten schemat grobu odtworzono w Bazylice Świętego Grobu w Jerozolimie i powtórzono go w Krzeszowie.

W kaplicy krzeszowskiej - po wejściu do środka - dzięki wewnętrznemu krużgankowi, możemy również obejść Grób Pański dookoła, ponieważ tak jak w Jerozolimie, zajmuje on centralną część kaplicy. Grób Chrystusa, to wewnętrzna kaplica o dwóch pomieszczeniach zakończonych absydą, których ściany są artykułowane pilastrami wystającymi w 3/4. Na pilastrach (również szesnastu!) wsparte są ostrołukowe, gotyckie arkady zaakcentowane w murze. Przestrzeń arkad wypełniają malowidła Jerzego Wilhelma Neunhertza, postacie śpiących strażników Grobu i archaniołowie w zbrojach rzymskich z ognistymi mieczami. W pozostałych polach malarz umieścił cztery anioły z symbolami Męki Pańskiej: z włócznią, którą setnik Longinus przebił bok Chrystusa, z krzyżem na którym umarł, z tacą z narzędziami męki i z szatą Chrystusa, z której odarli go żołnierze rzymscy.

Kaplice te wzniesiono na planie prostokąta. Pierwsza to niewielki przedsionek zwany Kaplicą Anioła (wymiały 3,40/3,90 m), ponieważ w tym miejscu w dniu Zmartwychwstania anioł ogłosił radosną nowinę pobożnym niewiastom. Z kaplicy Anioła bardzo niskie wejście (wysokość 1,33 m) prowadzi do komory grobowej, czyli właściwego Grobu Świętego (wymiały 2,07/1,93 m). Wszystkie odpowiadają wymiarom jerozolimskiej kaplicy Św. Grobu. W jej środku - po lewej stronie - urządzono ołtarz, a po prawej na zajmującym prawie pół pomieszczenia metalowym, prostokątnym łożu spoczywała naturalnej wielkości rzeźba Chrystusa, wykonana w 1678 r. przez Jerzego Schroettera.

W krzeszowskiej kaplicy oprócz Grobu Chrystusa, przy wschodniej ścianie usytuowany jest ołtarz św. Marii Magdaleny, wyświęcony przez opata Benedykta II Seidla. W ołtarzu umieszczono malowidło Feliksa Antoniego Schefflera z 1740 r. Przedstawia ono patronkę kaplicy - Marię Magdaleny w regilijnej ekstazie, zamyśloną nad słowami otwartej Biblii, której prorocтва o przejściu na świat Chrystusa i jego śmierci na krzyżu wypełniły się. Obraz ma bogato zdobioną, marmoryzowaną oprawę. W górnej części ramy, po obu stronach, pełnoplastyczne

putta trzymające czaszkę (atrybut Marii Magdaleny) i bicz (atrybut pokuty). Kompozycję obrazu dopełniają dwie rzeźby nieznanego ucznia Antoniego Dorazila. Przedstawiają one św. Marię Egipcjanek trzymającą krzyż. (była ona aktorką i kurtyzaną w Egipcie, nawrócona porzuciła rodzinne strony i oddała się surowej pokucie na pustyni nadjordańskiej) oraz św. Pelagię oplecioną łańcuchem. Pelagia to aktorka antiocheńska Małgorzata, która w V w. przybyła do Jerozolimy i pokutowała za swoje nieobyczajne życie. Prawdopodobnie jest to, również świadome nawiązanie do kaplic obu świętych niewiast z Bazyliki Jerozolimskiej. Poświęcone im kaplice przypominają o ich nawróceniu, żarliwej pokucie i wierze.

Polecam Państwu obejrzenie kaplicy Grobu Pańskiego. Być może przy monumentalnej architekturze kościołów krzeszowskich i ich olśniewającej barokowej dekoracji nie zwraca ona na siebie uwagi, ale pozwala - nie pielgrzymując do Jerozolimy - zobaczyć to, po co miliony ludzi przez tysiące lat podążają przez tysiące kilometrów.

Tekst i fot.: DOROTA KUDERA

1. Tytuł oryginalny dzieła Bernarda Rosy: "Schmerzhafter Lieb und Kreuzweg welchen auf Erden zum End seines Lebens, Durch Trub und Trangsaa, Unter Lieb und Leyd/ Umb der Welt Heyl willig eingangen/ der Weeg die Wahrheit und das Leben/ nemblich der aus Lieb der Menschheit einverleibte Gott Christus Jesus, als er durch ein klaglichen Tod, auff, dem Calvari - Berg am Kreuz erworhet zu sterben".
2. Do 32 szkiców Willmanna miedzioryty wykonali: Melchior Kusell, Georg Andreas, Wolfgang i Joachim v. Sandrart.
3. Dzieło holenderskiego duchownego Ch.A.Cruysa spisano po łacinie i wydano w 1585 r. w Kolonii, nosiło tytuł: "Jerusalem sicut Christi tempore floruit, et suburbanorum insigniorumque historiarum eius brevis descriptio" oraz wydane również w Kolonii w 1590 r.: "Theatrum Terrac Sanctae".
4. Właściwa nazwa "Kalwarii Krzeszowskiej", używana przez zakonników, to "Wielka Krzeszowska Droga Krzyżowa", na co zwraca uwagę dr teologii Ambrosius Rose, ostatni z żyjących benedyktynów przebywających w klasztorze krzeszowskim do 1945 r. Słowo "Kalvaria" jest jedynie nazwą wzniesienia lub miejsca, jak określa to Biblia, na którym w Jerozolimie stawiano krzyże.
5. Wieczernik, nazwa budynku w którym odbywała się Ostatnia Wieczerza. Schronili się tu po śmierci Jezusa apostołowie. Udały się tu procesje w poniedziałek przed świętem Wniebowstąpienia Chrystusa i w Wielki Czwartek.
6. Dom Piłata lub Ratusz, jest to nazwa związana z łac. pretorium, oznaczającym budowlę urzędową usytuowaną w centrum miasta lub obozu. W takim budynku mieszkał rzymski namiestnik Judei-Poncjusz Pilat, przebywając w Jerozolimie.
7. Święte Schody, budowla ta jest odpowiednikiem schodów wzniesionych przez cesarzową Helenę w Jerozolimie, prowadzących z ul. Chrześcijan do Bazyliki Grobu Pańskiego. Przez nie do 1808 r. wchodziło się na część Kalwarii znajdującej się w Bazylice.
8. Pałac Heroda, wyróżnia go w terenie umieszczona na dachu gwiazda Dawida zamiast krzyża.
9. Klasztor w Henrykowie, którego filią był klasztor w Krzeszowie, posiadał Kaplicę Grobu Świętego dobudowaną do kościoła, już w 1506 r. Natomiast najokazalszy "Grób Chrystusa" wzniesiono w Goerlitz ok. 1600 r., ok. 1683 r. w Wambierzycach oraz w Głogówku.
10. Donato Baldi: "W Ojczyźnie Chrystusa. Przewodnik po Ziemi Świętej", Asyż 1982 r.

POWOJENNE DZIEJE MUZEUM OKRĘGOWEGO W JELENIEJ GÓRZE

Niewielu jeleniogórczan pamięta, że Muzeum Miejskie im. Jana Matejki rozpoczęło oficjalnie działalność dopiero 3 maja 1948 roku. Późno, jak na miasto, które tętniło pełnią życia wśród innych miast Dolnego Śląska zniszczonych przez działania wojenne. Niestety to piękne miasto, wyposażone ponadto w dobra materialne i posiadające niesłychanie malownicze okolice, nie potrafiło odpowiednio zadbać o swoje muzeum. Służyło ono początkowo jako magazyn, tak jak w czasie wojny, w którym skrywano zbiory nie tylko tej placówki ale również - zagrabione przez hitlerowców - polskie zbiory muzealne oraz niemieckie - przywiezione pod koniec wojny z Wrocławia i Berlina.

Takie były powojenne początki jeleniogórczkiego muzeum, podczas których dramat ocierał się co chwilę o farsę, bowiem wzniosłe porywy mącił zwykły, przyziemny bałagan. Z zachowanych materiałów archiwalnych wynika, że muzeum funkcjonowało już od 8 czerwca 1945 roku, by jednak można było je udostępnić publiczności, należało przeprowadzić choćby wstępną inwentaryzację. Przeprowadzono ją od czerwca do sierpnia 1946 roku. W tym czasie kustoszem muzeum był profesor Zygmunt Wereszczyński, a jeszcze wcześniej tą placówką kierował Borys Borkowski, którego po zaarrestowaniu, również na krótko, zastąpił Karol Dąbrowski. Te dość gwałtownie następujące po sobie zmiany personalne tworzą wokół tamtych czasów sensacyjną otoczkę związaną z dużymi pokusami, jakie niesły z sobą bogate i nieprzebrane - początkowo - zbiory jeleniogórczkiego muzeum. Czuwała nad nimi specjalna ekipa Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków, której przewodniczącym był prof. Stanisław Lorentz. Odkryła ona między innymi 16 czerwca 1945 roku obrazy Jana Matejki: REJTAN, BATORY POD PSKOWEM i UNIA LUBELSKA - schojwane w gospodzie w Przesiecu. Pracowała bardzo intensywnie, zabezpieczając zbiory. Tylko do końca 1946 roku, spowodowała wysłanie w głąb kraju 1037 skrzyń z obrazami i wyrobami przemysłu artystycznego. Łącznie odjechało w tym czasie z Jeleniej Góry 100 wagonów z dziełami sztuki, 14 samochodów z zabytkowymi meblami, 2 samochody z archiwaliami legnickimi i 7 z materiałami archiwalnymi dotyczącymi Wrocławia. Na pytanie: czy zawsze trafiały do



Prof. Stanisław Lorentz przy wyładunku znalezionych (16.06.1945 r.) w Przesiecu obrazów Jana Matejki.

właściwych adresatów - trudno do tej pory w pełni odpowiedzieć.

Wskutek licznych interwencji prasowych nieczynne ciągle muzeum zostało nieoficjalnie otwarte - tylko dla wycieczek - w lipcu 1947 roku. Potem - jak już wspomniałem - 3 maja 1948 roku udostępniono je dla wszystkich chętnych.

Prowadzenie jednak normalnej działalności muzeum wymagało dokładniejszej inwentaryzacji magazynu muzealnego. Rozpoczęto ją w 1947 roku, przystępując do opracowania katalogu zbiorów regionalnych i księgozbioru. W listopadzie tego roku ukończono inwentaryzację urządzeń muzeum i w styczniu 1948 roku przystąpiono do bardzo szczegółowego spisu eksponatów. Ukończono go z końcem kwietnia, stwierdzając w nim obecność 46 tysięcy przedmiotów, wśród których blisko połowa to okazy geologiczne oraz flory i fauny. Znajdowały się

wśród nich również zbiory etnograficzne, bogata kolekcja obrazów na szkle, grafiki oraz kilkanaście dzieł malarzy holenderskich i flamandzkich. Oprócz tego duża kolekcja militariów (700 sztuk) w znacznej mierze (600 sztuk) przekazana do wrocławskiego muzeum.

Przez pewien czas jeszcze prowadzono w muzeum prace związane z gromadzeniem publikacji historycznych i w dalszym ciągu przekazywano z niego, do innych placówek w kraju, transporty zawierające meble, obrazy i wyroby sztuki zdobniczej. W końcu 1948 roku poważną część etnograficznych i numizmatycznych zbiorów przekazano do warszawskich muzeów. Prace związane z porządkowaniem całego obiektu muzeum oraz jego zbiorów trwały jeszcze do końca 1952 roku. W ich wyniku przekazano między innymi do cieplickiego muzeum ekspozyty przyrodnicze i geologiczne, a do Sławnicy Ministerstwa Oświaty we Wrocławiu, zasoby Archiwum Biblioteki Berlińskiej.

Od stycznia 1948 roku do 31 maja 1950 roku placówką kieruje emerytowany profesor Akademii Górniczej i Szkoły Przemysłowej w Krakowie - Stefan Górka. Człowiek wszechstronnie wykształcony i zasłużony dla jeleniogórskiego regionu. W 1947 roku, pełniąc funkcję przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Jeleniej Górze, zorganizował 12 (pierwszych w kraju) gminnych rad narodowych. Był też założycielem i dyrektorem dwóch gimnazjów zawodowych oraz założycielem wielu przyfabrycznych szkół zawodowych.

Po odejściu Stefana Górki obowiązki kierownicze - pełni przez cztery miesiące - kancelistka Jadwiga Bielska, która posiadając niewielkie wiadomości na temat pracy muzealniczej, słała rozpaczliwe listy do Ministerstwa Kultury i Sztuki, prosząc o zwolnienie jej z tego obowiązku.

25 września 1950 roku muzeum obejmuje mgr Zbislaw Michniewicz z zawodu historyk - sfragista. Przeprowadził on selekcję zabytków - wylączając z nich nie związane z regionem - oraz sporządził spisy eksponatów. Mimo ciągłych kłopotów finansowych jeleniogórskie muzeum - stając się od lipca 1949 placówką Ministerstwa Kultury i Sztuki - przejmując na siebie obowiązki popularyzatora sztuki regionalnej oraz funkcje oświatowe. Stąd pierwsza wystawa zorganizowana w muzeum podkreślała najważniejsze dla regionu momenty historyczne oraz tradycje polskie Sudetów. W latach 1953-75 gościło w nim 90 ekspozycji ukazujących między innymi piastowską przeszłość Śląska i jego związki z Polską, rozwój turystyki od pierwszej połowy XIX wieku i 10 wieków oręża polskiego. Każda prawie wystawa miała uroczystą oprawę, emanowała trudną do oddania dziś atmosferą - prawie narodowej fety. To było coś więcej niż zwykłe oglądanie zabytków. Nie chodziło bowiem tylko o przyciągnięcie widzów -



Transport obrazów Jana Matejki do budynku muzeum.

szczególnie wśród turystów - ale o podkreślenie polskiej obecności na odzyskanych terenach.

1 lipca 1975 roku muzeum jako placówka regionalna awansuje do rangi Muzeum Okręgowego, sprawującego od tej pory nadzór nad muzeami województwa jeleniogórskiego. Od 1977 roku obejmuje opieką administracyjną i merytoryczną Muzeum - Zamek w Bolkowie oraz stworzone na bazie ZBO-WID - owskiej izby pamięci - Muzeum Walki i Pracy w Cieplicach, już nieistniejące, po którym pozostała jedynie wystawa broni ciężkiej przy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze.

Następują też zmiany na kierowniczych stanowiskach. Po prawie osiemnastu latach pracy przechodzi na emeryturę Zbislaw Michniewicz. Jego następcą zostaje od 1969 roku - Henryk Szymczak a od jesieni 1983 roku placówkę obejmuje Barbara Rymaszewska, a po niej, od jesieni 1987 roku jej dyrektorem - do tej pory - jest Stanisław Firszt.

Od kilku lat muzeum nadzoruje prace związane ze stworzeniem filii w domu Hauptmannów w Szklarskiej Porębie poświęconej ich pamięci oraz artyście Młodej Polski - Vlastimilowi Hofmanowi. Będzie ona również posiadać ekspozycje prezentujące historię Szklarskiej Poręby.

HENRYK SZOKA

Fot. z archiwum Muzeum Okręgowego
w Jeleniej Górze

ANEGDOTY

"KTO NAS WYZWOLI?"

W roku 1946 nestor rysowników polskich Kazimierz Grus bawił na wczasach w Szklarskiej Porębie. Tu pewnego dnia spożywał obficie zakrapianą kolację w towarzystwie radzieckiego majora. Będąc nieco podchmielonym, zwrócił się do swego współbiedniaka:

- Kochany majorze, wyzwoliliście nas od Niemców, wdzięczni wam jesteśmy ogromnie. Ale powiedz mi, majorze, kto nas od was wyzwolił?

Major, posiadający, jak się później okazało, poczucie humoru odpowiedział: - Pożywiesz, uwidzisz - i uścił Grusa serdecznie.

"SALDO"

Był taki czas po wojnie, kiedy to stanowiska dyrektorskie, partia powierzała "swoim ludziom" (często majstrom lub portierom), nie licząc się z ich wykształceniem i fachowością. Takim dyrektorem jednego z lwóweckich przedsiębiorstw był towarzysz K. Pewnego dnia, w okresie sporządzania bilansu rocznego, przyszedł do niego główny księgowy i oświadczył:

- Panie dyrektorze, saldo się nie zgadza.

- A co ma do gadania ten dureń "Saldo"! - huknął dyrektor.

PROF. GEPPERT ZNÓW MALUJE KONIE...

W początkach lat pięćdziesiątych, gdy w malarstwie obowiązywał realizm socjalistyczny, część artystów starała się przystosować do zaistniałej sytuacji swój warsztat, lub tematycznie do niego nawiązywać. Pierwszy rektor WSSP we Wrocławiu - prof. Eugeniusz Geppert, znany batalista, zamiast bulanków z ulanami, zaczął malować konie pociągowe z wozakami. Jego koledzy, wrocławscy artyści malarze, natychmiast ułożyli następującą fraszkę:

"Gównu nigdy nie utonie,
Geppert znów maluje konie".

"OCZKA" W HERBACIE

Jakieś dwadzieścia lat temu redaktor "Słowa Polskiego" - Andrzej Grzelak często zajadał się parówkami. Pewnego dnia ówczesna kierowniczka działu kultury tej gazety - red. Zofia Frąckiewicz, parząc sobie herbatę, zauważyła w szklance pływające, tłuste "oczka". Długo zastanawiała się, skąd się wzięły one w napoju. Po dyskusji z kolegami doszła do wniosku, że prawdopodobnie jej młody współpracownik grzał sobie w czajniku parówki. Ten jednak nigdy się do tego nie przyznał. Z czasem to drobne zdarzenie przeszło do redakcyjnej anegdoty przy herbacie, pod hasłem: "uważajcie na oczka!".

Onegdaj zapytałem redaktora Andrzeja: ile w tym prawdy?

- Prawda leży po środku - odrzekł - to nie były parówki, to był boczek!

ZADUMANY STUDENT...

Na wydziale architektury Politechniki Wrocławskiej, uczący rysunków prof. Dobrosław Czajka zwrócił uwagę, że jeden ze studentów od pewnego czasu przestał rysować akt modelki - młodziutkiej dziewczynki. Zapytał go:

- Cóż to, kochany, czeka pan aż obrośnie?

SOLONE NABOJE...

Myśliwi, obok wędkarzy, przesadzają najbardziej w swych opowieściach. Wszystkich przebił jednak ostatnio znany, lwówecki myśliwy - Jacek Brutkowski, który przy ognisku, w towarzystwie Austriaków i Polaków, po polowaniu i kilku czarkach "Żubrówki" powiedział:

- Gdy ja poluję, nasycam naboje solą, bo trafiam zwierzynę z takiej odległości, że nim do niej dobiegnę po strzale, mięso może się zepsuć...

Podał ZYGMUNT JĘDRASIAK

FESTYN CZESŁAWA ŚLANI

8

Wielkim wydarzeniem kulturalnym można określić "festyn" wystawowy poświęcony twórczości sztycharskiej jednego z najznakomitszych grawerów znaków pocztowych na świecie, Polaka z pochodzenia, Czesława Ślani, jaki odbył się w Jeleniej Górze w dniach 14 - 21 maja br.

14 maja w Galerii Biura Wystaw Artystycznych otwarto wystawę projektów, szkiców, rysunków, odbitek próbnych i prac prywatnych wykonanych na zamówienia różnych organizacji, pochodzących z kolekcji Jerzego Krysiaka ze Szwecji, pod nazwą: "Miniatury Czesława Ślani". Ten najsłynniejszy grawer znaczków pocztowych na świecie urodzony w 1921 roku w Czeladzi koło Będzina, wykonał dotychczas ponad 850 znaczków dla Polski, Szwecji, Danii, Monako, USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Irlandii, poczty Narodów Zjednoczonych, San Marino, Islandii, Jamajki, Nowej Zelandii, Litwy, Łotwy, Estonii, Wysp Owczych, Grenlandii. Sztychował także banknoty dla Izraela, Urugwaju, Brazylii, Argentyny, Wenezueli, Belgii, Litwy i Kazachstanu.

Jego talent obudził się wcześniej, zanim nauczył się pisać i czytać, rysunek zawałdł jego światem. Miniaturowe rysunki oddawały rzeczywistość z dokładnością fotografii. W czasie okupacji niemieckiej podziemie szybko odkryło jego talent i wykorzystywało jego umiejętności przy fabrykowaniu niemieckich dokumentów. Po wojnie ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, a jego pracą dyplomową był stalorytniczny projekt znaczka pocztowego upamiętniającego bitwę pod Grunwaldem według obrazu Jana Matejki. W latach 1951-56 wykonał dla Poczty Polskiej dwadzieścia dwa znaczki i czternaście projektów. Najbardziej z nich ceni sobie znaczki przedstawiające pomnik M. Kopernika i pomnik Bohaterów Getta w Warszawie.

Po opuszczeniu Polski w 1956 roku udał się do Szwecji, gdzie rozpoczął pracę jak zwykły emigrant w kuchni na ... poczcie w Sztokholmie.

W tym czasie, by nie wyjść z wprawy, wykonał miniaturowe prace w formie znaczka bez określenia kraju



Czesław Ślani na tle reprodukcji obrazu Jana Matejki "Bitwa pod Grunwaldem".

i nominału - "grawerunki" przedstawiające gwiazdy filmowe, znanych polityków i bokserów wagi ciężkiej. Dopiero w 1960 roku rozpoczął prace jako grawer znaczków szwedzkich. Talent Czesława Słania w połączeniu z jego pracowitością - z rylcem i lupą nie rozstaje się nawet na urlopie - przyczyniają się do napłynięcia zamówień od innych poczt.

Jego prace reprezentują najwyższy światowy poziom - sześć znaczków jego autorstwa zdobyło tytuły najpiękniejszych znaczków świata. Również w corocznych głosowaniach w Szwecji znaczki Słania zajmowały z reguły pierwsze miejsca - 12 z 19 nagrodzonych to prace Czesława Słania.

Technika pracy nad znaczkiem wykonywanym przy pomocy stalorytu nie zmienia się od lat i polega na tym, by na powierzchni kilku centymetrów kwadratowych, za pomocą różnej grubości kresek i kropek stworzyć skończoną kompozycję, oddać grę światła i kolorów. Słania chętnie eksperymentuje, posługując się jednocześnie każdą znaną metodą i technologią. Artysta szczególnie chętnie łączy dwa sposoby grawerowania - staloryt z metodą trawienia kwasem azotowym. Efekty tej działalności można było zobaczyć na wystawie, którą uświetnił swym przybyciem z Monaco sam Czesław Słania. Uczestnicy wernisażu (nota bene nie mogący pomieścić się w galerii), wielbiciele znaczków stalorytniczych, którzy przybyli z całej Polski, mogli wysłuchać opowieści i anegdot artysty o drogach twórczych prowadzących od projektu do skończonej graficznej miniatury. Na wystawie pokazano m.in. jedną z nowszych prac - exlibris wykonany dla hrabiego Bernadotte. Okazało się także, że Czesław Słania dokładnie 49 lat temu był w Jeleniej Górze, kiedy to otrzymał, jako porucznik Wojska Polskiego, młyn i kilka hektarów ziemi w Pisarzowicach koło Lubania. W ten sposób Czesław Słania tym wyznaniem kolejno raz zaskoczył znawców swej biografii, podobnie jak

to czynił umieszczając "tajnopisy" na znaczkach pocztowych, którymi były imiona i nazwiska najbliższych i przyjaciół. Napisy te można było odkryć dopiero pod ośmiokrotnym powiększeniem. W Galerii artysta podpisywał swoje prace, a w kolejce ustawiło się kilkadziesiąt osób.

W tym samym dniu Czesław Słania zwiedził także Okręgową Wystawę Filatelistyczną pn. "Miniatury Czesława Słania", zorganizowaną przez dorosłych i młodzieżowych filatelistów jeleniogórskich w sali Młodzieżowego Domu Kultury. Na wystawie znalazły się eksponaty filatelistyczne wystawców z Wrocławia, Olawy, Szczecina, Radomia, Lubawki, Karpacza i Jeleniej Góry. Do wysokiego poziomu wystawców - wielu z nich otrzymało za swe eksponaty medale złote i pozłacane - dołączyli także jeleniogórcy graficy i fotograficy: Marek Likszet, Marek Lercher, Janina Hobgarska, Ewa Andrzejewska, Wojciech Zawadzki, Piotr Komorowski oraz studenci Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych przekazując swe prace na nagrody dla wystawców. W ten sposób nawiązano do wysokiego poziomu obu wystaw, które odbyły się pod patronatem prezydenta Jeleniej Góry Marcina Zawity i oraz pobytu Czesława Słania w naszym mieście. W MDK artysta wziął udział w drugim spotkaniu Ogólnopolskiego Klubu Zbieraczy Znaczków "Czesław Słania", a także w uznaniu zasług w popularyzowaniu jego prac oraz znaczków wykonanych techniką stalorytniczą, nadał Młodzieżowemu Kołu Filatelistycznemu MDK swe imię. Współorganizator wystawy, Rejonowy Urząd Poczty, wyśtosował okolicznościowy datownik pocztowy przedstawiający grawera podczas pracy.

Wystawom towarzyszyły starannie wydane katalogi przynoszące wiele informacji o działalności artystycznej sztycharza.

Tekst i fot.: JANUSZ MILEWSKI

LICENCJONOWANE STUDIO FILMOWE REGIONALNEGO CENTRUM KULTURY

58-500 Jelenia Góra, ul. Grodzka 16, tel. 265-73

OFERUJE:

realizacje filmów reportażowych, dokumentalnych, kronikarskich, rodzinnych i reklamowych (udźwiękowanie również w językach obcych),

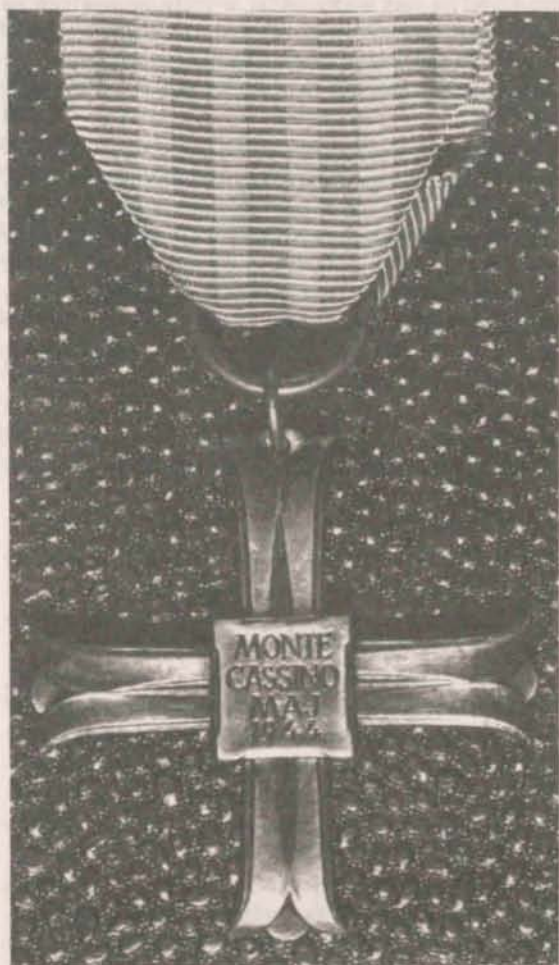
montaż, udźwiękowanie, kopiowanie i wgrzywanie dźwięku do filmów amatorskich z wersjami obcojęzycznymi włącznie,

nagrywanie listów dźwiękowych z życzeniami, koncertów życzeń, z możliwością przekazania ich w jeleniogórskiej kablowej TV RELAX,

przepisywanie zapisu video w systemie NTSC na system PAL,

sprzedaż filmów o tematyce turystyczno krajoznawczej z regionu Karkonoszy. Kasety do nabycia w sklepie plastyków Jelenia Góra, ul. Grodzka 16 (Baszta) i Centralnej Informacji Turystycznej w Jeleniej Górze.

50 ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO



Krzyż Monte Cassino.

Warto odnotować kolejną inicjatywę znanego, jeleniogórskiego kolekcjonera - Pana Władysława Stasińskiego. W witrynie swojego zakładu grawersko - zegarmistrzowskiego przy ul. 1 Maja w Jeleniej Górze urządził niedawno wystawę zatytułowaną: "50 Rocznica Bitwy o Monte Cassino".

Gromadzone przez lata z pietyzmem pamiątki po żołnierzach tej sławnej bitwy są dziś świadectwem ofiarności, poświęcenia i stanowią cenny wkład w poznanie historii tej bitwy, będąc ważnym uzupełnieniem najnowszej historii Polski.

Zaprezentowane na wystawie dokumenty wojskowe, legitymacje odznaczeń i medali z podpisami dowódców, którzy tworzyli historię bitwy, pozostaną wartościową pamiątką dla każdego patrioty. Są przecież trwałym dokumentem czasów, podczas których polskość dokumentowano własną krwią. Ekspozycję uzupełniają fotografie przedstawiające uczestników bitwy, sceny batalistyczne i dowódców a także umundurowanie i uzbrojenie.

Dzięki zgromadzeniu i uszeregowaniu prawie wszystkich odznak jednostek biorących udział w bitwie powstał przegląd całego 2 Korpusu Polskiego we Włoszech.

JANUSZ PTASZYŃSKI
Fot. Waclaw Narkiewicz



Orzeł z czapki noszonej przez żołnierzy 2 KP.

XXIII OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIA AMATORSKICH TEATRÓW JEDNEGO AKTORA W ZGORZELCU

Użyliśmy w tytule pełnej nazwy przedsięwzięcia, choć skrót OSATJA jest znany od lat w kraju ze względu na nieustającą atrakcyjność i żywotność tego sposobu teatralnej wypowiedzi. Każdy kiedyś w szkolnej przeszłości prezentował tekst wcześniej wyuczony na pamięć. Najzdolniejsi kontynuują to choćby w OSATJA, a jeszcze bardziej utalentowani i ambitni stają się aktorami z prawdziwego zdarzenia - a nie tylko z zamiłowania. Świadczą o tym kariery laureatów OSATJA w profesjonalnych teatrach.

Niestety, nowe, rynkowe i bezwzględne czasy połączone z rozgrywkami personalnymi na samorządowych szczeblach (wzorcowe pod tym względem od lat w Zgorzelsku) nie sprzyjają spokojnej kontynuacji imprez kulturalnych o nieprzemijających wartościach - a taką niewątpliwie jest OSATJA. Ponieważ tegorocznym spotkaniem teatralnym w Zgorzelsku nie wrócono dobrze, pieczę nad nimi sprawował Wydział Infrastruktury Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze, który obowiązki współgospodarza zlecił Regionalnemu Centrum Kultury w Jeleniej Górze. Stąd zamieszczenie przez nasze czasopismo dwóch wypowiedzi o tegorocznym OSATJA autorstwa Mariana Szałeckiego - twórcy zgorzeleckich spotkań oraz Franciszka Rossy z jeleniogórskiego RCK, który OSATJA prowadził.

REDAKCJA

UCIECZKA W ŚWIAT BAŚNI

Nie ! Nie ! Po stokroć nie !... Temu, by nie odbyło się tegoroczne OSATJA. Nie można było dopuścić do tego również, by zostały, jak to się delikatnie nazywa, zawieszono. Uczyniono to już w 1982 roku, i to wystarczyło, by się przekonać, jak trudno jest potem, od nowa rozpoczęte dzieło reaktywować. Obecna, trwająca jeszcze "wojna" wokół zgorzeleckiego MDK (dotychczasowi pracownicy merytoryczni są nadal na "wypowiedzeniu", nie zgadzając się na obecną dyrektorkę MDK), nie mogła spowodować, jak się okazało, zawieszenia OSATJA. Nie można bowiem z powodu niezdrowych, personalnych rozgrywek przekreślić dorobek dziesiątków lat, który gorsze "burze" przetrwał.

XXIII OSATJA (10 - 12 czerwca br.) przebiegły, wbrew pozorom, spokojnie - bez jakichkolwiek komplikacji organizacyjnych i merytorycznych. Nie były ani lepsze, ani gorsze, od poprzednich. Zakwalifikowano do nich, jak i w poprzednich latach bywało, kilkanaścioro wykonawców oraz dwa przedstawienia: inauguracyjne i warsztatowe. W tym roku wystąpiło 11 debiutantów. Organizatorzy zrezygnowali więc - z tak zwanych imprez towarzyszących - ponownie powołując do życia otwarte dyskusje seminaryjne, by dzięki nim przybliżyć wykonawcom tajniki tej trudnej wypowiedzi teatralnej.

Dwie wykonawczynie (tegoroczne maturzystki) były bliskie udowodnienia, że nieobce są im arkania wiedzy teatru jednego aktora.

Pierwsza z nich - AGNIESZKA ROSZKOWSKA z Wrocławia - przygotowała przy pomocy reżysera i scenarzysty - Grzegorza Stawiaka - "Bajkę o dorastaniu" we-

dług tekstu Krzysztofa Bieleckiego, autora mało znanego i hermetycznego, niemniej interesującego.

Druga z nich - SYLWIA GÓRA z Andrychowa - zaprezentowała "Dramę" według Witolda Gombrowicza.

Obydwa spektakle łączyła konwencja świata baśni, w której przegląda się rzeczywistość "nieco złagodzona" nierealna jakby i niedotykalna i nie do końca przeżyta - czyli nie w pełni doświadczona. Obydwa spektakle zauroczyły niewątpliwie widzów, wprowadzając w stan metafizycznego prawie uniesienia, poza realną codzienność - gdzieś daleko w świat jeszcze nienazwany.

Dwa równorzędne wyróżnienia zdobyły: JOLANTA HINC - MACKIEWICZ za spektakl - "Jeden dzień z życia Shirley Valentinen" - według Willy Russella oraz KATARZYNA MATLA z Bolesławca za spektakl - "Łagodna" według Fiodora Dostojewskiego w reżyserii Ewy Zbroi.

"Łagodna" prezentowana była w pokazach warsztatowych, ale dzięki swoim niewątpliwym walorom zachwycała jury, które skorzystało ze swoich uprawnień i włączyło ów spektakl do konkursu.

Pozostałe prezentacje, choć niedoskonałe i nie pozabawione potknięć, należy wymienić, bowiem nazwać ich nie można, jak w przeszłości bywało, niewypałami. Przedstawili je: Dorota Grolewska ze Szczecina, Robert Herman z Warszawy, Krystyna Hussak z Nowego Sącza, Anna Marczevska z Przemyśla, Piotr Olszewski z Żar, Konrad Stala z Gorzowa Wlkp. i Jerzy Wieniec ze Stawów.

MARIAN SZAŁECKI

TEATR TROSZECZKĘ OBECNY

Przez całe swoje życie budując język własnych znaków estetycznych szukamy miejsca na ziemi, realizując w ten sposób prywatny manifest estetyczno - moralny. Tak zwany więc teatr jednego aktora uprawiamy na swój sposób wszyscy - od kolebki.

Zgorzelec uprawia Ogólnopolskie Spotkania Amatorskich Teatrów Jednego Aktora od lat ponad dwudziestu trzech. W tym więc czasie odbywał się proces rozpoznawania własnych znaków estetycznych podczas kolejnych monodramów, który tworzą wykonawcy, jurorzy i widzowie - nie zawsze w atmosferze wzajemnego zrozumienia. Da się to zauważyć podczas dyskusji seminaryjnych. Janusz Majcherek z miesięcznika "Teatr" po występie Doroty Gralewskiej udowodnił obecnym, że pluszowe zwierzątko, nazywane przez nią uporczywie misiem, jest w gruncie rzeczy zajęczkiem. Chodziło mu pewnie o to, by nie trzymać się konwenansów, by nie utożsamiać dosłownie rzeczy z wyobrażeniami.

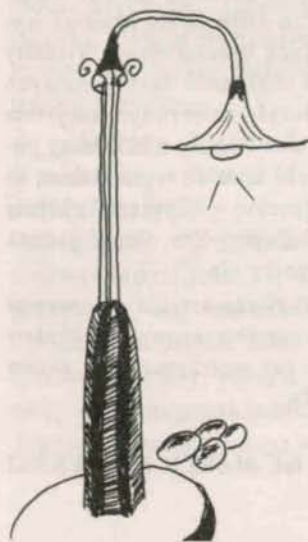
Był jednak jeden prawdziwy monodram. Agnieszka Roszkowska z Wrocławia opowiedziała "Bajkę o dorastaniu" i jury jednomyślnie przeznaczyło po pięć "baniek" wykonawczyni i reżyserowi tego spektaklu. W tym przedstawieniu podobało mi się wszystko, a najbardziej w swojej prostocie zabieg scenograficzny zmieniający za jednym pociągnięciem wstążki białą suknię

w wielkie, białe prześcieradło, na którym kończy się zwykle każda bajka o dorastaniu. Agnieszka animuje jeszcze lalkę szmacianą o białej - nie zapisanej jakkolwiek miną - twarzy. Całość składa się z drobnych niuansów perfekcyjnie wpisanych w spektakl. Kończy się odejściem w cień Agnieszki, która wsuwa się pod prześcieradło przy powoli gasnącym świetle.

Poetyka tego przedstawienia przypomina mi "Kubusia Puchatka". Chodzi mi szczególnie o owo odejście w cień. Tak - do przeszłości nie ma powrotu. Pozostaje ono tylko w szczególnej formie pamięci - tęsknocie. Kubuś też tłumaczył Krzysiovi, że chociaż będzie taki sam i specjalnie się nie zmieni - to jednak odejdzie, bo skończy się dzieciństwo Krzysia.

Tak, jak mi się wydaje skończyło się dzieciństwo i szczęśliwa młodość O S A T J A. Impreza straciła w nowych, bezwzględnych czasach nowatorski charakter. Szczególny rodzaj kultury, charakteryzujący się zdolnością przeżywania - a przede wszystkim dostrzegania piękna - STAJE SIĘ OZNAKĄ SŁABOŚCI. Może i tak bezpieczniej w świecie, który akceptuje taką filozofię życia. A może nie? Skoro pojawiają się takie osoby jak Agnieszka Roszkowska. Dla nich - przede wszystkim - trzeba zadbować o to, by OSATJA trwały.

Tekst i rys.: FRANCISZEK ROSSA



W ŻYCIU JAK RZEŹBA



Ryszard Zajac

Staralem się być zawsze wolnym, dlatego chyba wyrzucali mnie ze wszystkich szkół. Kształciłem się więc sam. Dziś wystawiam swoją twórczość w renomowanych galeriach, ale za granicą - mówi rzeźbiarz z Jeleniej Góry - Ryszard Zajac.

Z cieplickiego Zespołu Szkół Rzemiosł Artystycznych "poleciałem", bo mówili o mnie "wywrotowiec". Po inwazji w Czechosłowacji w 1968 roku pisałem z kolegami hasła na murach, protestując w ten sposób przeciwko temu wydarzeniu. W domu namalowałem obraz zatytułowany: "Jan Palach w płomieniach", który zajmował całą ścianę. Po "rzemiośle" próbowałem sił w szkole muzycznej, gdzie skompletowałem niezłą kapelę. Traf chciał, że występ mojej grupy obejrzał dyrektor szkoły. Na drugi dzień usłyszałem od niego: drzwi się zamykają z drugiej strony! Dyrektor nie chciał w swojej szkole ucznia, który podczas występu swo-

jego zespołu - "Stado Yeti" tańczy bosą, śpiewając ostrego rocka.

Nie chodziłem więc za długo do szkół, ale z nauką nie zerwałem. Opanowałem przede wszystkim języki: angielski i niemiecki. Dużo czytałem na temat historii sztuki a także historii filozofii.

Przełomowym momentem w moim życiu było jednak przybycie do kościółka Wang, gdzie przez kilka lat odnawiałem rzeźby Wikingów. Sporo dyskutowałem z pastorem i wciągnęło mnie. Zostałem ewangelikiem. Gram w zespole Wang, piszę teksty oparte o Biblię i rzeźbię pod jej wpływem.

Rzeźby Ryszarda Zajaca są pełne symboliki. Oglądali je niedawno Niemcy, później Norwegowie (w podziemiach katedry protestanckiej w Oslo). Niedługo jego prace ponownie wystawiane będą w Niemczech.

Aktualnie rzeźbi dwie gigantyczne figury dla ewangelickiego kościoła w niemieckiej Kilonii. Zarzecz w niej staro i nowotestamentową symbolikę. W tym celu specjalnie udał się do Izraela, gdzie robił szkice.

Artysta zauważa, że ewangeliczne kościoły zmieniają się. Kiedyś miały surowe i ascetyczne wnętrza. Były przeciwieństwem tego, co widziało się w katolickich kościołach - bogato wyposażonych w dzieła sztuki. Teraz ewangelicy stali się bardziej otwarci dla sztuki, jakby mieli dość pustych ścian w swoich świątyniach.

Wracając już jakby na własną "podwórko" - Ryszard Zajac zauważa, że zmienia się również wygląd jeleniogórskiego placu Ratuszowego. Niestety na niekorzyść. Zniknęła większość funkcjonalnych rzeźb, które nie tylko służyły zmęczonym turystom dla odpoczynku, ale również budziły niekłamany podziw. Były jakby wizytówką miasta i wyrzeźbione, za darmo, przez grupę artystów - "Synteza", której członkiem był Ryszard Zajac. Nie dbano jednak o nie odpowiednio i rozpadły się.

Jak nasza grupa - zauważa artysta - ponieważ nami również przestano się interesować, jakbyśmy byli niepotrzebni, ale i tak wytrzymaliśmy razem długo - bo do 1989 roku.

Tekst i fot. MAREK PERZYŃSKI

W JELENIOGÓRSKIM BWA

Jeleniogórskie Biuro Wystaw Artystycznych organizuje się w nowych pomieszczeniach, w Rynku, dawnej siedzibie Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki (popularny "empik"). KMPiK natomiast już działa w dawnej siedzibie BWA przy ul. Bankowej (kiedyś 15-go Grudnia). Nim doszło do tej "roszady" odbyła się w BWA (marzec) prezentacja dorobku Aleksandry Iwachów, a środowisko plastyczne Jeleniogórskiego odnotowało bolesną stratę - w czerwcu zmarł Zbigniew Martin. Na temat tych dwóch zdarzeń zamieszczamy dwie wypowiedzi.

REDAKCJA

ALEKSANDRY IWACHÓW OPISANIE ŚWIATA

Aleksandra Iwachów jest osobą pryncypialną o wysokim stopniu samoświadomości. Jej stosunek do życia pojętego całościowo jest poważny - koncentruje się bez reszty w sprawach podstawowych i najważniejszych. Fascynuje ją wiedza o świecie i o człowieku. Współczesna nauka i jej dokonania są źródłem podstawowym tej wiedzy ale nie jedynym. Szuka prawdy i pewności.

Obszarem jej szczególnego zainteresowania i różnorodnych form penetracji jest ludzka świadomość, psychika - ciągle jeszcze nierozpoznana, mglista, kryjąca wszechświat tajemnic, do których można się tylko zbliżyć drogą uporczywych, trudnych ćwiczeń.

Obrazy Aleksandry Iwachów pokazane w marcu br. w Biurze Wystaw Artystycznych są dokumentacją jej przemyśleń. Pokazują drogę "którą idzie", "przystanki zastanowień", pytania i odpowiedzi. Rzadki, albo i bardzo rzadki to przypadek, aby ten właśnie obszar zobrazować i pokazać w formie dzieł malarskich. Stany psychiczne, procesy, pojęcia je nazywające - z istoty swej - są nieprzekładalne na język wizualny. Trzeba ogromnej pracy, wielu przemyśleń i prób

- a nade wszystko odwagi, aby sposobami malarskimi pokazać te stany czy procesy. Trzeba po prostu stworzyć nowy, plastyczny język adekwatny do tego, którym posługuje się psychologia. I Iwachów taki język stworzyła. Własny, jedyny, niepowtarzalny. Jej plastyczne wyobrażenia "kontemplacji" czy "strumienia myśli" działają kolorem, kształtem, przekazują temat obrazu w całym kontekście emocjonalnym. Działają na uczucia, na wyobraźnię, na podświadomość, czasami porażają jakąś ideą, ledwie wyczuwalną prawdą.

Wystawa Iwachów - była częścią większej wypowiedzi na ten sam temat, wypowiedzi, którą autorka tworzy nie pierwszy i chyba nie ostani raz. Zobrazowała jej aktualny stan poszukiwań.

I dobrze się stało, że mogliśmy taką właśnie wystawę w BWA obejrzeć. Niektórzy byli nią zaskoczeni, niektórzy zszokowani - ale nie było obojętnych. A dla wielu konfrontacja własnych doznań i wyobrażeń z wizjami Iwachów stanowiła intrygujące i satysfakcjonujące doświadczenie.

WOJCIECH HOBGARSKI

ZBIGNIEW MARTIN

14 czerwca 1994 roku pożegnaliśmy Zbigniewa Martina - artystę malarza, rysownika, autora karykatur portretowych i projektów tkanin. Był absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom ze specjalnością - tkanina artystyczna - zdobył w 1953 roku. Przez rok studiował w pracowni Tadeusz Kantora. Tam też zrozumiał, że artysta musi najpierw poznać siebie i sobie pozostać wiernym. Tę dewizę stosował przez całe życie.

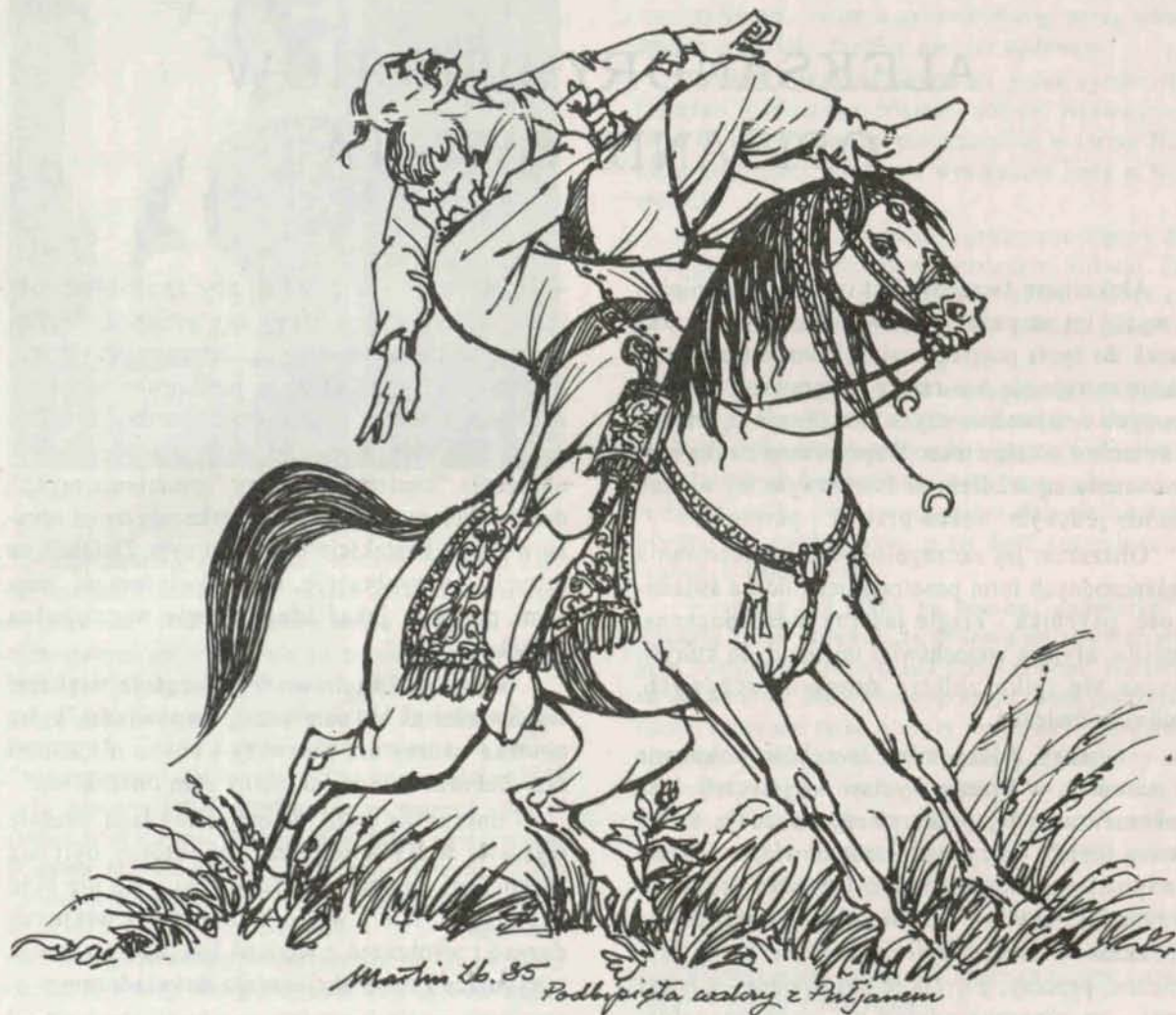
Nigdy nie szedł za modą. Od dziecka fascynowała go historia kraju. Był miłośnikiem polskiej literatury narodowej. Przez wiele lat ilustrował "Pana Tadeusza", a zapowiadał zilustrowanie trylogii H. Sienkiewicza. Zabrakło Mu niestety czasu.

Ilustracje do "Pana Tadeusza" pokazywało jeleniogórskie Biuro Wystaw Artystycznych w 1990 roku. Jego marzeniem było pokazanie ich na Litwie. Perelką w zbiorach BWA jest kolekcja karykatur artystów

plastyków środowiska jeleniogórskiego. Ta kolekcja portretów przyjaciół pokazuje jaki dar obserwacji i talent artystyczny łączył w sobie Zbigniew Martin. Zgłębianie tajemnic duszy modela i zagładanie za maskę, jaką każdy z nas ubiera, dawało mu dużą satysfakcję artystyczną. Portretowanych ludzi pokazywał z życzliwością i tolerancją dla ich słabości.

Był artystą działającym nieco na uboczu, skupionym na swojej twórczości, nie wchodzącym w żadne artystyczne czy towarzyskie grupy. Odszedł niepostrzeżenie, bez rozgłosu. Tym większe jest nasze zaskoczenie i żal, że nic nowego już nie pokaże. Pozostaje nam zachować w pamięci jego osobę i dzieła, które stworzył.

JANINA HOBGARSKA



Podbipięta walczy z Puljanem.

Zbigniew Martin

STORCZYKI OKOLIC JELENIEJ GÓRY

W świecie roślin kwiatowych storczyki zajmowały zawsze pozycję szczególną. Zachwycały one człowieka od niepamiętnych czasów o czym donoszą najwcześniejsze przekazy już z czasów starożytnych. Piękno ich kwiatów nie ma bowiem sobie równych wśród roślin i nie jest przesadnym stwierdzenie, iż są one wśród nich "klejnotami". Odznaczają się nie tylko okazałymi rozmiarami ale i niezwykle oryginalnymi kształtami, wspaniałymi, soczystymi barwami o przeróżnych odcieniach i rysunkach oraz niejednokrotnie bardzo przyjemnym i intensywnym zapachem.

Przedstawiciele rodziny storczykowatych (Orchidaceae) liczą w światowej florze ponad 20 000 gatunków zgrupowanych w ponad 400 rodzajach, co stanowi niemal dziesiątą część wszystkich roślin kwiatowych rosnących na kuli ziemskiej. Innymi słowy, co 10 roślina kwiatowa jest storczykiem! Spotyka się je przede wszystkim w puszczech krajów o klimacie gorącym i tropikalnym, gdzie rozwijają się głównie jako epifity, czyli rośliny rosnące na korze i konarach drzew.



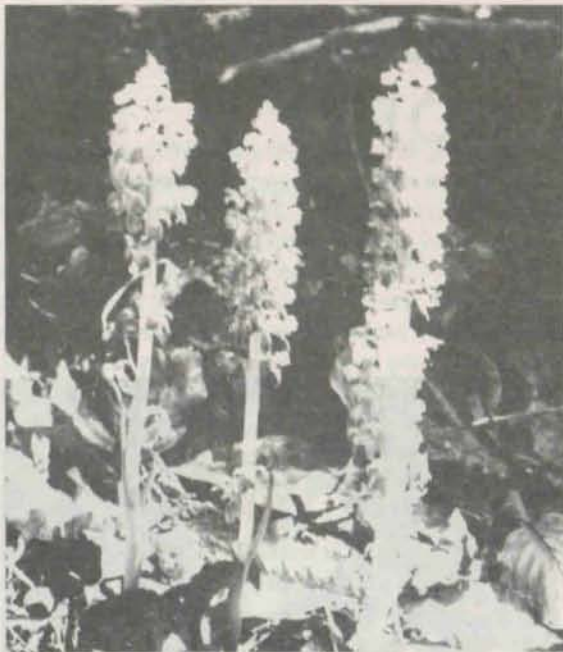
Obuwik pospolity (*Cypripedium calceolus*) - osobliwość rezerwatu "Góra Mitek" koło Wojcieszowa.



Storczyk bzowy (*Dactylorhiza sambucina*) na nasłonecznionych łąkach koło Pisarzowic.

Storczyki występujące w naszym kraju, a jest ich około 50 gatunków, są w porównaniu z tropikalnymi znacznie skromniejsze w kształtach, barwach, wielkości kwiatów i różnorodności form, chociaż i im nie można odmówić swoistego uroku i piękna. Spotykamy je przeważnie w zbiorowiskach nieleśnych: łąkach i torfowiskach, choć nie brakuje u nas gatunków występujących wyłącznie w lasach. Wszystkie należą do roślin naziemnych, czerpiących wodę i substancje odżywcze bezpośrednio z gleby. W odróżnieniu jednak od większości roślin, storczykom pomagają w tym grzyby, a ich związek z grzybami jest dla tej rodziny zjawiskiem bardzo charakterystycznym. Wyjaśnia on w dużej mierze, dlaczego storczyki należą do roślin bardzo rzadkich i wymierających oraz dlaczego nie można ich w większości przypadków poza naturalnym siedliskiem uprawiać.

Nasiona storczykowatych są bardzo drobne i ważą zaledwie kilka milionowych części grama. W przeciwieństwie do nasion wielu innych gatunków są one pozbawione bielma, czyli substancji odżywczej wykorzystywanej przez rozwijający się zarodek do czasu wykształce-



Gnieźnik leśny (*Neottia nidus-avis*) w buczynie przełomu Bobru koło Janowie Wielkich.

nia korzonka i pierwszych liści zdolnych do fotosyntezy. Aby nasiona storczyków mogły wykiełkować, muszą w pierwszych etapach korzystać z pomocy grzybów. Grzyby tworzące ze storczykami mikoryzę muszą najpierw wnikać do nasionka i dostarczając zarodkowi niezbędnych substancji pokarmowych umożliwić mu dalszy rozwój. Choć storczyki wytwarzają ogromne ilości nasion (np. storczyk plamisty około 100 000), tylko nieliczne, które trafią w podłoże na odpowiedni gatunek grzyba, będą mogły wykiełkować. Proces rozwinięcia się zainfekowanego grzybem nasionka w dorosłą, kwitnącą roślinę jest długi i skomplikowany. Najkrócej może on trwać 4 lata ale u większości naszych storczyków jest on znacznie dłuższy i trwa ponad 10 lat. Większość gatunków korzysta z pomocy grzybów tylko w najtrudniejszym dla siebie okresie, czyli do rozwinięcia pierwszych liści i później przechodzi na samożywność. Niektóre jednak uzależnione są od grzybów przez całe życie, jak np. bezzieleńniowy, czyli niezdolny do fotosyntezy gnieźnik leśny (*Neottia nidus-avis*).

Czy najbliższe okolice Jeleniej Góry odznaczają się bogactwem storczykowej flory? Można powiedzieć, że na pewno tak. Z obszarów: Kotliny Jeleniogórskiej, Karikonoszy, Gór Izerskich i Kaczawskich oraz z Rudaw Janowickich znanych jest aż 30 gatunków, co stanowi ponad połowę wszystkich storczyków występujących w Polsce. Liczba ta uwzględnia również dane z dawniejszej literatury, dlatego z pewnością już nie jest ona dziś w pełni aktualna i ma raczej znaczenie historyczne. Wiele gatunków rośnie obecnie jednak nadal, a niektóre są nawet względnie częste. W tym miejscu ograniczymy się jedynie do krótkiej charakterystyki tych, których spotkanie przez przeciętnego turystę jest najbardziej prawdopodobne.

Najpospolitszym u nas storczykiem jest bez wątpienia storczyk szerokolistny (*Dactylorhiza majalis*). Jeśli pod koniec maja przyjrzymy się uważnie wilgotnym łąkom i młakom i znajdziemy tam storczyki, to w zdecydowanej większości przypadków będzie to właśnie storczyk szerokolistny. Odnacza się on ciemno purpurowymi kwiatami i na ogół silnie poplamionymi liśćmi. Na podobnych siedliskach, znacznie już jednak rzadziej, rośnie storczyk plamisty (*Dactylorhiza maculata*), który ma również silnie poplamione liście, a różni się od poprzedniego znacznie jaśniejszymi kwiatami, pełną łodygą, ponadto ma bardziej smukły pokrój. Obecnie wyróżnia się w obrębie tego gatunku dwa: storczyka plamiastego (w węższym ujęciu) i storczyka fuchsa (*Dactylorhiza fuchsii*). Spotykane u nas okazy należą do drugiego gatunku, storczyk plamisty rozprzestrzeniony jest szerzej dopiero na terenach niżowych.

Wilgotne łąki, ale i także cieniste lasy i zarośla są również siedliskami innego, pospolitego jeszcze w naszym regionie storczyka - listery jajowatej (*Listera ovata*). Bardzo trudno ją jednak w terenie zauważyć. Ma bowiem niepozorne, zlewające się z otoczeniem, zielonkawe kwiaty. Charakterystyczne są jednak dla niej dwa duże, jajowate liście osadzone w dolnej części łodygi, stosunkowo łatwe do zauważenia na początku okresu wegetacyjnego.

Na suchszych łąkach na eksponowanych górskich stokach dość liczny u nas storczykiem jest także gółka długoostrogowa (*Gymnadenia conopsea*). Jej liliowe wydłużone kwiatostany są prawdziwą ozdobą trawiastych stoków, zwłaszcza że miejscami rośnie gromadnie i obficie.

Nierzadkim ponadto storczykiem łąkowym, rosnącym także w luźnych lasach i zaroślach jest podkolan biały



Kruszczyk błotny (*Epipactis palustris*) na podmokłej młacie koło Raszowa w Rudawskim Parku Krajobrazowym.

(*Platanthera bifolia*). W miejscach gdzie pojawia się w większych ilościach, daje się odczuć miłą i przyjemną woń, jaką wydzielają jego białe kwiaty.

Na siedliskach leśnych jedynie dwa gatunki można uznać za stosunkowo częste. Jednym z nich jest kruszczyk szerokolistny (*Epipactis helleborine*), rozpowszechniony u nas na brzegach lasów, przy leśnych drogach, na polanach itp. Ten okazały, choć z powodu zielonkawych kwiatów trudny niekiedy do zauważenia. gatunek, jest jednym z najpóźniej zakwitających naszych storczyków. Obserwować go można dopiero pod koniec czerwca i w lipcu.

Znacznie wcześniej, bo w maju, w żyznych lasach liściastych napotkać można osobliwego gnieźnika leśnego (*Neottia nidus - avis*). Jest to storczyk bezzieleńowy, pozbawiony chlorofilu; stąd żółtawobrunatna barwa całej rośliny i brak dobrze wykształconych liści, które zredukowane są do niewielkich łusek. Częściej spotykamy go w Górach Kaczawskich, gdzie lasy liściaste, zwłaszcza bukowe, są szerzej rozpowszechnione.

Pozostałe storczyki są już w naszym regionie osobliwościami, znanymi bądź to z pojedynczych stanowisk, bądź ograniczone swoim występowaniem do niewielkich obszarów. Do takich rzadkości należą u nas przede wszystkim gatunki mniej lub bardziej przywiązane do wapiennego podłoża, które z tego względu rosną u nas wyłącznie, lub głównie, w Górach Kaczawskich. Należy do nich w pierwszym rzędzie obuwik pospolity (*Cypripedium calceolus*) - najpiękniejszy krajowy storczyk, o dużych kwiatach, których warzka rozdęta jest na kształt trzewika. Ponadto wyłącznie w Górach Kaczawskich rosną u nas dwa okazałe gatunki buławników: czerwony (*Cephalanthera rubra*) i biały (*Cephalanthera damasonium*) oraz storczyk drobnokwiatowy (*Orchis ustulata*) i kruszczyk rdzawoczerwony (*Epipactis atrorubens*). Gatunkiem zdecydowanie częściej rosnącym w Górach Kaczawskich jest storczyk męski (*Orchis mascula*), który miejscami jest tam nawet dość liczny. Częściej spotyka się tu także buławnika mieczolistnego (*Cephalanthera longifolia*). Wielką osobliwością na naszym terenie jest storczyk bżowy (*Dactylorhiza sambucina*), którego stanowiska skupione są w rejonie Kamiennej Góry. Z tego rejonu znany jest także rzadki u nas kruszczyk błotny (*Epipactis palustris*).

Powyższe przykłady nie wyczerpują listy storczyków

możliwych do spotkania w bliższych i dalszych okolicach Jeleniej Góry.

Wiele storczyków podawanych jeszcze na początku naszego stulecia być może już bezpowrotnie wymarło, np: storczyk samiczy (*Orchis morio*), storczyk cuchnący (*Orchis coriophora*), storzan bezlistny (*Epipogium aphyllum*) czy kręczyzna jesienna (*Spirantes spiralis*). Inne być może jeszcze u nas rosną, choć brak na ten temat aktualnych danych. Jedno jest pewne, że storczyki w naszym regionie gwałtownie wymierają. Na potwierdzenie tego można dla przykładu podać wyginiecie storczyka bżowego (*Dactylorhiza sambucina*) w okolicach Jeleniej Góry, storczyka kukawki (*Orchis militaris*) i żłobika koralowego (*Corallorhiza trifida*) na Górze Milek koło Wojcieszowa (ten ostatni oglądany był jeszcze w 1963 roku). Innym przykładem może być wyginiecie szeregu gatunków na Hali Krzyżowej w Rudawach Janowickich, m.in.: storczyka samiczego (*Orchis morio*), storczyka kukawki (*Orchis militaris*), ozorki zielonej (*Coeloglossum viride*). Podobnych przykładów można by podać wiele.

Przyczyny wymierania storczyków w naszym regionie są podobne jak w innych częściach kraju. Przede wszystkim są to drastyczne zmiany warunków środowiskowych: niszczenie naturalnych lasów, zmiany metod gospodarki łąkowej i pastwiskowej, zalesianie tzw. nieużytków, osuszanie wilgotnych łąk, młak i torfowisk. Ginią bowiem wówczas nie tylko pojedyncze ale całe populacje. Nie bez znaczenia są niekorzystne czynniki działające na grzyby mikoryzowe, jak np. wszechobecne dziś zanieczyszczenie powietrza. Jak wiemy, storczyki bez obecności w podłożu odpowiednich grzybów nie mogą się przecież rozwijać. Do ustępowania storczyków przyczynia się również człowiek w sposób bezpośredni, zrywając i niszcząc kwiaty, zwłaszcza gatunków bardzo rzadkich.

Wszystkie storczyki są u nas objęte ochroną prawną. Nie przyczyniamy się do ich zanikania, nie zrywamy ich i nie niszczy siedlisk, na których występują. Ochronę rezerwatową wszystkie stanowiska najrzadszych gatunków i najcenniejsze populacje storczyków stosunkowo jeszcze częstych.

Tylko w ten sposób możemy zachować je przyszłym pokoleniom.

Tekst i zdjęcia: CZESŁAW NARKIEWICZ

U ROZBÓJNIKA RUMCAJSA W JIČINIE



Jičín - zabytkowy rynek.

"Choć byłem tylko rodu rycerskiego,
sławnego i starożytnego,
to przez swe cnoty bohaterskie,
wzrostem ponad miary ziemskie".

(V.K.Kocmanek - "Pieśń o Wallensteinie" 1636 r.)

Na kolejny, letni weekend jedziemy tym razem do urokliwej krainy, nazwanej przez naszych południowych sąsiadów Czeskim Rajem.

Od granicy w Jakuszytach trasa wiedzie przez Tanvald, Żelazny Brod do Jičína, który jest bramą do Czeskiego Raju. Ten interesujący i najczęściej odwiedzany przez turystów okręg, o pow. 887 km², jest zamieszkały przez około 80 tys. mieszkańców w pięciu miastach oraz trzystu gminach i wsiach. Piękna i bujna natura z lasami, kwitnącymi łąkami, ogrodami, jeziorami daje tu duże możliwości wypoczynku, a urokliwe zamki i stare miasteczka dodają tej krainie wiekowego kolorytu. Dobre drogi i należycie oznakowane szlaki turystyczne, wiodące przez najpiękniejsze miejsca okręgu, prowadzą nas do Jičína, nad rzeką Cidliną, liczącego około 15 tys. mieszkańców, a będącego celem naszego wojażu.

Stare miasto jest otoczone z trzech stron nowoczesnymi osiedlami i zakładami przemysłowymi, zaś od strony północnej domi-

nują porośnięte lasami wzgórza. Urodzajna kraina wokół miasta była już od wieków zasiedlana, zaś Jičín założono ok. 1300 roku. Podczas swej długiej historii miasto wielokrotnie zmieniało właścicieli.

Jednym z najstarszych był ród Trčku z Lipy (1485-1607), kiedy to wybudowano miejskie obwarowania z bramami. Po Rudolfe Trče, Jičín przypadł Zygmuntovi Smiřickému, który wybudował zamek. Córka Zygmunta - Katarzyna Smiřicka, porwana przez ojca na igraszkach miłosnych z miejscowym kowalem, została zamknięta w lochu zamkowym, w którym przeżywała 13 lat, aż do śmierci ojca. Niestety, została przez niego wydziedziczona, a dziedziczką ogromnej fortuny została jej siostra Małgorzata. Nie pogodzona z losem Katarzyna siłą zagarnęła Jičín, a Małgorzata odwołała się do króla, który wysłał swych przedstawicieli do zbadania sprawy. Komisja królewska przybyła do Jičína 2 lutego 1620 roku. Tego dnia Katarzyna, załamana nerwowo zeszła z gorejącym lucywowem do pełnych beczek z prochem zamkowych lochów i wysadziła zamek w powietrze. Wraz z nią zginęło wiele osób. Kolejnym właścicielem Jičína był książę Albert Wallenstein, jeden z najbogatszych ludzi królestwa czeskiego w pierwszej połowie XVII w. Jemu to miasto zawdzięczało swój największy okres rozwoju handlu, rzemiosła i rozbudowy. Wallenstein sprowadził tu zakon jezuitów, którzy założyli m.in. gimnazjum, dziekanie i szpital. Książę w latach 1625-1633 przebudował także zamek, które-

mu styl wczesnobarokowy nadał włoski architekt - Andrea Spezza. Poza tym wybudował przyległy do zamku barokowy kościół św. Jakuba. Po zamordowaniu Albrechta Wallensteina na zamku w Chebie (15 lutego 1634 r.) Jičín stracił swą dominantę i stał się miastem prowincjonalnym, ale pozostała pamięć po księciu i trwałe ślady jego działalności.

W roku 1813 jičíński zamek był miejscem, w którym przy obecności cesarza Franciszka I Józefa dyplomaci Austrii, Prus i Rosji podpisali przymierze przeciwko Napoleonowi.

Pod koniec XIX wieku następuje dalszy rozwój Jičína, a jego rozbudowę kieruje architekt miejski - inż. Čeněk Musil. W uznaniu niepowtarzalnego piękna jičíńskiej architektury, miasto w roku 1956 uzyskało status pamiątkowego rezerwatu (z 62 historycznymi budowlami).

Któż z nas nie oglądał na ekranie telewizyjnym uroczych kreskówek z sympatycznym rozbójnikiem Rumcajsem, jego żoną Hanką, synkiem Cypiskiem i stetryczalym księciem panem. Twórcą bajkowej legendy o jičíńskim szewcu - rozbójniku był Václav Čtvyřtek.

Rumcajs miał swój warsztat szewski w jednej ze starych kamieniczek przy jičíńskim rynku. Szył dla księcia wygodne buty z safianowej skóry. Nie znośił jednak arogancji i samowoli panującego, dlatego przeniósł się do jaskini w Zycholeckim Lesie, stając się rozbójnikiem. Dziś bajkowa postać Rumcajsa mocno kojarzą się turystom z Jičínem, a gospodarni mieszkańcy miasta dbają o to, aby legenda poczciwego rozbójnika była żywa i budziła zainteresowanie.

Nasz staromiejski spacer rozpoczynamy przy Bramie Waldickej, która wraz z wieżą kościoła św. Jakuba, tworzy z oddali charakterystyczną panoramę Jičína. Tą zabytkową wieżą bramną, będącą dziś punktem widokowym, wybudowano w latach 1568-1578. Przechodzimy przez bramę i po lewej stronie zwiedzamy barokowy kościół św. Jakuba, wybudowany przez Wallensteina w latach 1632-1654. Do kościoła przylega zamek, którego obecny wygląd



Zamek Humprecht w Sobotce.

w stylu barokowym, arkady i krużgankowy dziedziniec pochodzą z początku XVII wieku. Obecnie zamek, stojący przy zabytkowym rynku (Valdštejnovo namesti), służy celom administracyjnym, kulturalnym, handlowym i gastronomicznym. Znajduje się tu muzeum okręgowe. Zajmująca osiem dużych sal ekspozycja ukazuje nam historyczny rozwój miasta i jego współczesność. Oglądamy ciekawe eksponaty folklorystyczne, zdjęcia, reprodukcje i galerię obrazów z portretami władców miasta.

Z zamkowego muzeum wychodzimy na urokliwy rynek, którego centrum zdobi tryskająca fontanna z posągami Amfitriona, a zachodnią stronę fontanna koronna, postawiona na cześć koronacji cesarza Ferdynanda V. Cały rynek otaczają piękne, barokowe kamieniczki z arkadami i bogato zdobionymi elewacjami. Każda z nich ma swoją historyczną nazwę, n.p. "Pod złotą gwiazdą" i "Pod orłem". Wszystkie, poddane sprawnym zabiegom konserwatorskim, błyszczą w słońcu barwami, złotem i ornamentacją. Cieszą oczy turystów, którzy podziwiają sztukę dawnych architektów i rzemieślników.

Po zwiedzeniu całej starówki wracamy pod arkady zamku i tu w przytulnej atmosferze "Zamkowej Winiarni" ("Zamecká Vinarna") pijemy wyborną kawę lub lampkę wina, zaś na zasłużony obiad jedziemy do Kbelnic pod Jičínem, gdzie stoi gospoda "U Rumcajsa". Jej wnętrza zdobi stylowy, historyczny wystrój, a kuchnia serwuje smaczkowite, czeskie dania.

Stąd jedziemy do miasteczka Sobotka, położonego w pobliżu Jičína przy szosie powrotnej do granicy. Znajdujemy tu przytulny rynek z pięknymi budowlami ludowymi. Nad Sobotką, w jej pobliżu, góruje barokowy zamek myśliwski Humprecht, wybudowany w latach 1667-1672, według projektu architekta C. Luragho. Dziś w jego wnętrzach zwiedzamy małe muzeum regionalne. Z okien zamku jeszcze raz podziwiamy uroczą panoramę Czeskiego Raju i pełni wrażeń wracamy do domu.

ZYGMUNT JĘDRASIAK

Ilustracje ze zbiorów autora.



PIERWSZE ŚLĄSKIE MONETY ZŁOTE

"...niezliczoną ilość razy sprzedali i sprzedają do dnia dzisiejszego Chrystusa i zapierają się Go z powodu żądzzy złota..."

"...aby zrabować złoto, napadliby i na szatanów, gdyby ci je mieli..."

Bartolomé de Las Casas (ok. 1540 r.)

Odkrycie złota na Śląsku miało niewątpliwy wpływ na rozwój i dalszą historię tego i tak bogatego regionu. Choć, jak się przypuszcza, nie były to złoża znaczące w skali Europy, to na warunki Polski były ogromne. Książęta śląscy potrafili to wykorzystać w jak najlepszy sposób. Rejony wydobywania szybko zagospodarowywali i sprowadzali tu znaczne ilości ludzi znających górniczy fach. Jednocześnie, cały czas poszukiwano nowych złóż i to na coraz mniej dostępnych terenach. Tam, gdzie złoża zostały stwierdzone, rozpoczynano wydobywanie, a to pociągało za sobą znaczne migracje ludności. Małe lub w ogóle nieznanne dotychczas osady zaczęły się rozrastać w ośrodki miejskie.

Prawdopodobnie już w połowie XII wieku rozpoczęto eksploatację złota w okolicach: Złotoryi, Lwówka Śląskiego, Głucholazów i Złotego Stoku. Początkowo rejonów tych strzegły grody, w tym kasztelańskie, których podstawowym zadaniem była ochrona granic i podległym kasztelanom terytoriów. Z czasem, w ciągu XII-XIII wieku, ich rola zmalała ze względu na zmiany polityczno-gospodarcze zachodzące na Śląsku. W tym też czasie mają miejsce lokacje głównych miast górnictwa złota tego okresu: Złotoryi w 1211 roku i Lwówka Śląskiego w 1217 roku. Istniejące wówczas kopalnie pracowały całą parą i przynosiły książętom niemałe zyski. Te najlepiej zagospodarowane tereny były szczególnie zagrożone tak od wrogów zewnętrznych jak i wewnętrznych (rabusie). Zmuszało to kolejnych książąt do ich specjalnej ochrony. Po upadku grodów kasztelańskich, część ich funkcji przejęły, nowo wznoszone zamki murowane i to bardzo często w miejscu dawnych grodów t.j.: Wleń, Lwówek Śląski, Grodziec, Bolesławiec, Legnica, Jawor, Świny.

Jeszcze w XI wieku, w czasie panowania Bolesława Chrobrego, rozpoczęto próbę bicia monet srebrnych we Wrocławiu. Wcześniej do Polski trafiały monety różnych krajów europejskich, ale nie jako środek płatniczy a jako surowiec. Stopniowo jednak system pieniężny zaczął

się przyjmować i wypierać wymianę towarową. Proces ten był bardzo długi. Dopiero od XII wieku, w czasie rządów Bolesława I Wysokiego na Śląsku można mówić o własnej, srebrnej monecie, która zaczyna wypierać pieniądź obcy. Wiąże się to z bujnym rozwojem gospodarczym tej dzielnicy. Od początku mennictwo śląskie miało przodującą i niedoścignioną pozycję w Polsce. W XIII-XVI wieku na Śląsku funkcjonowało więcej mennic niż we wszystkich dzielnicach w Polsce razem wziętych.

Do bicia monet niezbędne były surowce tj. kruszce, a tych na Śląsku był dostatek. Srebro i złoto, w stanie czystym, występuje w przyrodzie bardzo rzadko. Dodatkowo są to metale miękkie i dlatego do wytwarzania z nich przedmiotów użytkowych, używane są tylko wyjątkowo. Dlatego też stosowano raczej ich stopów. Dodanie bowiem niewielkiej ilości innych metali do srebra i złota podnosi ich walory techniczne, ale obniża jednocześnie wartość np. monet, obliczaną wg ilości czystego kruszcu (ilość czystego kruszcu w stopie to tzw. "próba"). I to wykorzystywali nieuczciwi ludzie. Oszustwa w tym względzie zdarzały się już od starożytności. Bardzo często tzw. "zły pieniądź" wypierał "pieniądz dobry".

W Polsce, po okresie denarowym w XII wieku, nastąpił w XIII wieku jednostronne brakteaty, w XIII-XIV wieku kwartniki śląskie, a w poł. XIV wieku pojawiła się, prócz drobnej monety srebrnej, moneta złota-floreny.

Monety złote, w większej ilości, pojawiły się w Europie już od XII wieku m.in. w wyniku wypraw krzyżowych i ożywionego handlu ze Wschodem. Pierwsze złote monety we Florencji tzw. floreny, zaczęto bić w miejscowej mennicy od 1252 roku, a pierwsze złote monety w Wenecji tzw. cekiny tj. dukaty, rozpoczęto bić od 1284 roku. Bicie monet w tym typie naśladowano w innych krajach Europy. Na rynki śląskie, pierwsze złote monety, dotarły w czasie panowania króla czeskiego Jana Luksemburskiego (ok. 1325) oraz króla węgierskiego Karola Roberta (1308 - 1342). Pojawiły się także wówczas złote monety włoskie, francuskie i angielskie. Książęta śląscy, posiadający kopalnie kruszców, także myśleli o biciu własnej złotej monety. Już książę Bolesław III legnicko-brzeski, składając hołd lenny Janowi Luksemburskiemu, otrzymał prawo bicia srebrnych i złotych monet z własnych kopalń. Mówi o tym dokument z 1329 roku. Do bicia złotych monet wówczas nie doszło ze względu na brak wystarczających ilości złota (nie odkry-



to jeszcze złóż w Mikołajowicach, Wądrożu Wielkim i Starachowicach, a w Złotorii i Złotym Stoku wydobywanie było niewielkie ze względu na wyczerpywanie się złóż i zły stan techniczny kopalń). Dopiero książę Waclaw I Legnicki, wykorzystując odkrycie nowych złóż, rozpoczął bicie własnej złotej monety ok. 1342-1345 roku. W tym celu założył nową mennicę w Legnicy (stara mennica produkująca drobne monety srebrne funkcjonowała już od 1211 roku przy ul. Piekarskiej). Nową mennicę założył i kierował nią Anastazio Venturi z Florencji. Drugim ośrodkiem menniczym, bijącym złote monety była Świdnica, gdzie Bolko II Świdnicki podjął próbę bicia własnej złotej monety (na bazie Złotego Stoku i niewielkich złóż złota w okolicach Świdnicy i Strzegomia). Bicie złotych monet przez książąt śląskich wyprzedziło tego typu praktyki w całej Polsce. Faktem jest, że tuż po koronacji ok. 1320 roku, Władysław Łokietek wypuścił dukaty polskie, ale w małej ilości i bez charakteru obiegowego. Śląsk był pierwszy.

Podstawową miarą używaną w handlu złotem były karaty. Do bicia monet używano złota 23 karatowego (tzw. złoto dukatowe zawiera 958/1000 czystego złota). Do produkcji np. cennych wyrobów użytkowych stosowano stopu 18 karatowego, składającego się z 18 części czystego

złota i 6 części domieszek srebra i miedzi (zawiera 750/1000 czystego złota) lub stopu 14 karatowego, składającego się z 14 części czystego złota i 10 części domieszek (zawiera 583/1000 czystego złota).

Floreny legnickie, tak samo jak floreny węgierskie wg wzoru monet z Florencji, miały próbę 23,5 karata oraz wagę 3,5 grama. Na Śląsku miały wartość 13-15 groszy czeskich. Natomiast 4 floreny warte były 1 grzywnę groszy liczby polskiej tj. 48 groszy. Bito je dość intensywnie ok. 5 lat, aż do chwili wyczerpania się bogatych złóż złota w Mikołajowicach. Po śmierci Waclawa I, ostatnie floreny wybito w mennicy legnickiej w 1364 roku już z imieniem księżny wdowy Anny.

Stopniowo, w ciągu XIV-XV wieku, złota śląską monetę zastąpiły dukaty czeskie i floreny węgierskie. W XV wieku złote monety zaczął bić Waclaw. W Legnicy tylko raz w 1541 roku książę Fryderyk II próbował bić złote monety. Po 1547 roku książę Joachim Fryderyk przeniósł złotą mennicę do Złotego Stoku. Bito tu, na bazie niewielkiej ilości złota dukaty i 10 dukatowe portugały. Jeszcze w XVII wieku sporadycznie bito śląskie monety złote, co było ostatnim przejawem suwerenności książąt śląskich.

W 2 poł. XIX wieku, aż w 60 krajach świata obowiązywała m.in. złota moneta. Z bicia złotych monet zrezygnowano w latach 30-tych XX wieku. Dziś tylko republika Południowej Afryki bije złote monety tzw. kruggerandy, choć po ostatnich wydarzeniach w tym kraju i to może się skończyć.

W Polsce do dziś, przy okazji wydobycia miedzi w Zagłębiu Lubińskim, wydobywa się srebro i złoto. Stosunek wydobycia złota do srebra jest jak 1 do 7000, a jeszcze większy w stosunku do wydobycia miedzi. Jest więc to wydobycie niewielkie z pewnością niepozwalające nam bić złote monety. Są jednak na Dolnym Śląsku znane i nieznanne miejsca, gdzie złoto było i jest. Wskazują na to m.in. wyniki badań geologicznych.

Tekst i rys.: STANISŁAW FIRSZT

Literatura:

1. T. Domaszewska, Występowanie i eksploatacja złota na Dolnym Śląsku, "Przegląd Geologiczny", Nr 4:1964
2. T. Dziekoński, Dawne dzieje górnictwa i przerób złota w okolicach Złotoryi i Legnicy, "Szkice Legnickie", t. 4:1967, tenże; Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od XIII do poł. XX wieku, Wrocław 1972
3. M. Gradowski, Dawne złotnictwo, Warszawa 1984
4. A. Grodzicki, Piaski złotonośne okolic Złotoryi, "Archiwum Mineralogiczne", t. 24:1963; Piaski złotonośne okolic Legnickiego Pola - Mikołajowie - Wądroża Wielkiego, "Archiwum Mineralogiczne", t. 26:1966, tenże; O występowaniu piasków złotonośnych w okolicach Jeleniej Góry, "Przegląd Geologiczny", Nr 6:1967, tenże; Piaski złotonośne Dolnego Śląska, "Rudy i Metale Nieżelazne", Nr 9:1970, tenże; okruczowe złoża złotonośne bloku karkonosko-izerskiego, "Archiwum Mineralogiczne", t. 29:1971, tenże; Petrologia i mineralogia piasków złotonośnych Dolnego Śląska, "Geologia Sudetica", Nr 6:1972, tenże; Uwagi o występowaniu piasków złotonośnych w okolicach Jerzmanic Zdroju-Sępowa-Polnej, "Biuletyn Instytutu Geologii", Z. 64:1973
5. M. Haisig, Legnickie dukaty, "Szkice Legnickie", t. 4:1967
6. M. Jęczmyk, Skład mineralny w aluwacjach doliny Kwisy w rejonie Leśnej, "Kwartalnik Geologiczny", t. 14:1970, tenże; skład mineralny frakcji ciężkiej w utworach deluwialno-eluwialnych w rejonie anomalii Świecie, "Kwartalnik Geologiczny", t. 15:1971, tenże; Minerale ciężkie w aluwacjach potoków na obszarze metamorfiku izerskiego, "Biuletyn Instytutu Geologicznego", 319:1979
7. Cz. Kamiński, Monety złote 1851-1987, Warszawa 1990
8. J. Lis, H. Sylwestrzak, Minerale Dolnego Śląska, Warszawa 1986
9. Sł. Moździoch, Organizacja gospodarcza państwa wczesnopiastowskiego na Śląsku, Wrocław 1990
10. H. Quiring, Geschichte des Goldes, Stuttgart 1948
11. B. Zientara, Henryk Brodaty i jego czasy, Warszawa 1975; tenże i in., Dzieje gospodarcze Polski do roku 1939, Warszawa 1988.



**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ "KARKONOSZE"**

w Jeleniej Górze, ul. Mieszka I nr 10
tel. 520-11, tlx 075158

**OFERUJE
MIŁY I PRZYJEMNY WYPOCZYNEK W NASZYCH
OBIEKTACH:**

w Jeleniej Górze:

Hotel "Cieplice", ul. Cervi 11, tel. 510-41
Hotel "Europa", ul. 1 Maja 16/18, tel. 232-31

w Karpaczu:

DW "Biały Jar", ul. Konstytucji 3 Maja 79, tel. 319
Pensjonat Górski "Orlinek", ul. Olimpijska 9, tel. 567

w Bolesławcu:

Hotel "Piast", ul. Asnyka 1, tel. 32-91

w Zgorzelcu:

Hotel "Pod Orłem", ul. Warszawska 17, tel. 24-53 do 55



E. Andrzejewska

Rudawy Janowickie

KARKONOSZE - pismo poświęcone kulturze, turystyce i sportowi województwa jeleniogórskiego.

RADA REDAKCYJNA: Janusz Cwen (redaktor naczelny), Zenon Kędziora, Janusz Nagórny, Marian Sajnog, Wojciech Zawadzki.

Stale współpracują: Stefan Bednarek, Eugeniusz Braniewski, Ewa Han, Janina Hobgarska, Zygmunt Jędrasiak, Jerzy Kolankowski, Zbigniew Kulik, Janusz Lipiński, Ivo Laborewicz, Romuald M. Luczyński, Marek Perzyński, Robert Primke, Janusz Ptaszyński, Franciszek Rossa, Zygmunt Sarnecki, Janusz Skowroński, Maria Suchecka, Marian Szalecki, Henryk Szoka, Krzysztof Tęcza, Marek Wikorejczyk.

Opracowanie graficzne: Wojciech Zawadzki
Redakcja techniczna: Stanisław Wierdak
Skład komputerowy: Leokadia Karko i Janusz Cwen.
Łamanie komputerowe: Ewa Łozińska
Korekta: Janusz Cwen i Maria Szubart

Na okładce: str. 1 i 4 Wiktor Jaworski
str. 2 E. Andrzejewska
-Rudawy Janowickie
str. 3 E. Andrzejewska
- Wodospad Szkiarka

Wydawca: Regionalne Centrum Kultury w Jeleniej Górze,
ul. Grabowskiego 7, tel. 253-88.

Adres redakcji: "Karkonosze", ul. Grabowskiego 7,
58-500 Jelenia Góra, tel. 235-42.

Druk: Oficyna Wydawnicza
Regionalnego Centrum Kultury
w Jeleniej Górze.

Nakład: 1000 egz.

Nr indeksu: 361453

